Cena egzempl. 50 groszy.
Należytość pocztową opłacono gotówką.

CZASOPISMO

ORGAN ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH
Z WYKSZTAŁCENIEM ŚREDNIEM

ROK I. Lwów, listopad 1925 r. ZESZYT 7.

TREŚĆ: Jakie są właściwe przyczyny niedoli urzędniczej? *eh.* — O kontakt z posłami. — Jak ma kolejowy pracownik żyć, aby być zdrowym? *K. Hemerling.* (Fejleton). — Koleje amerykańskie. — Rozważania gospodarcze. *Hagen.* — Czy to konieczne? *S.* — W imię prawdy. *Prawdzic.* — Czyżby i „Ministerstwo Kolei przeciw kolei"? *Moka.* — „Miłe stosunki..." *Wujot.* — Myśli. — Ustawa emerytalna. — Życie Związku. — Skarb. *Czesław Lech.* — Elektryczna rzeźnia. *Czesław Lech.* — O nieznanym żołnierzu. *M. Terlecki.* — Teka. — Miscellanea. — Mój kącik. *Tżc.* — Ogłoszenia.

Jakie są właściwe przyczyny niedoli urzędniczej?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w artykule wstępnym „Słowa Polskiego" z dnia 25 października b. r. p. t. „Przestroga Dmowskiego". Z artykułu tego zasługują następujące ustępy na naszą szczególniejszą uwagę. Cytujemy je dosłownie:

„Wielka mowa Romana Dmowskiego wygłoszona z okazji trzydziestolecia myśli demokratyczno-narodowej na Zjeździe Związku Ludowo-Narodowego — niepowinna i niemoże pójść w zapomnienie. Echo tej mowy dotrzeć winno do uszu wszystkich uczciwych i o przyszłość Rzeczypospolitej głęboko zatroskanych obywateli. Ale przedewszystkiem **mowa ta zatargać powinna i musi sumieniami tych wszystkich (a jest ich legjon w każdym** — niestety — obozie politycznym w Polsce!), którzy niby w zwierciadle ujrzą swój wizerunek w następującym jej ustępie:

„W Polsce 95 procent Polaków uważało, że odbudowane państwo polskie to ustawiona misa jadła, na którą tylko rzucić się i jeść z niej trzeba. Wszystko już jest zrobione, teraz tylko trzeba jeść, kieszenie sobie napychać, bo jest Polska. Trzeba wypoczywać na Ojczyzny łonie". Zaczął się wyścig do koryta, wyścig interesów, wyścig ambicji. Każdy uważał, że Polską może rządzić, każdy uważał, że powinien zrobić majątek na tej Polsce. Mieliśmy przez kilka lat widowisko tego wiścigu, aż nareszcie przyszła dzisiejsza chwila i wszyscy ci, co się ścigali i ci, co się nieścigali, poczuli pustkę w kieszeni, jeszcze nie w żołądku, ale może jeszcze i to poczują — i są zawiedzeni... Nie zaczyna się od tego, aby sobie sprawić automobil, apartament wielki i t. d., bo wtedy w ciągu krótkiego czasu się zbankrutuje. Myśmy się niewzięli do pracy, lecz do szastania pieniądzmi, prywatnie czy publicznie. Weźmy gospodarstwo naszego państwa, czegośmy nie powprowadzali w tem państwie! Każdy Polak był przekonany, że nam cały świat będzie zazdrościł tych urządzeń! Jakbyśmy byli najbogatszym narodem w świecie, który chce wszystkie najdroższe urządzenia u siebie mieć! Wydawaliśmy pieniądze na prawo i na lewo. Jak kto niemiał zajęcia, mówiono mu: **chodź na urzędnika państwowego.** Nietylko jednak sypaliśmy pieniędzmi, rozrzutnie prowadziliśmy gospodarkę, ale za wielu jeszcze myślało o tem, ażeby do tej szklaneczki lemonjady swoją słomkę wstawić i ciągnąć tę lemonjadę państwową".

Iloż to ludzi w Polsce, iluż bankierów, wielkich i małych „przemysłowców" wszelakiego autoramentu, przedsiębiorców i kupców, ba! iluż to możnych i wpływowych, na świeczniku stojących, znanych i cenionych, wymienianych i pochlebstwami karmionych, po przeczytaniu powyższego ustępu równo niemal w 7 lat po

wskrzeszeniu państwa, szepnie sobie w duszy: „Wszak to ja, wszak to ja...“ A wyznawszy sobie tę prawdę, może roztrząsną przez chwilę swoje sumienie: „Czemże to ja byłem, zanim państwo wskrzeszono? Skromnym urzędnikiem, pracującym dla obcego państwa od rana do wieczora, uczciwym kupcem, zadawalającym się godziwym zyskiem, solidnym obywatelem, odnoszącym co miesiąca część pracowicie zarobionego pieniądza do kas oszczędności, dobrym człowiekiem, posiadającym niekiedy nawet wzniosłe ambicje kulturalne, dążącym do tego, aby życie swoje uczynić moralnie głębszem i piękniejszem. A czemże jestem dzisiaj? Dygnitarzem, wielkim człowiekiem otoczonym przepychem, dostatkiem, wygodą, beztroską. Jakże to się stało?

Dmowski w obliczu powagi położenia państwa, **niewahał się z wyżyny** swego bezpornego w całem społeczeństwie autorytetu, nazwać choroby, toczącej nasz organizm po imieniu. Jakże bowiem brzmi djagnoza tej choroby, wypowiedziana przez Dmowskiego, przetłumaczona na brutalny, ale chyba już dla wszystkich w Polsce zrozumiały język? Oto tak: „W państwie jest źle i musi być źle, bo za dużo ludzi w Polsce chce z państwa, na koszt państwa żyć, bo za dużo ludzi w Polsce chce z dnia na dzień niemal stać się bez wysiłku, bez pracy bogatymi, **bo za dużo ludzi w Polsce kradnie i państwo bezkarnie okrada“.** Oto jest brutalna, straszliwa prawda, którą sobie wszyscy dzisiaj musimy uświadomić. Tę prawdę wypowiedział po Dmowskim w parę dni później jeden z posłów w dyskusji budżetowej, gdy doniósł, że ostatnie sprawozdanie Najwyzszej Izby Kontroli na kilkuset stronicach mówi o różnych nadużyciach, gdy **stwierdził, że w państwie szaleje bezkarnie korupcja i kradzież dobra i majątku państwowego.**

Co to wszystko oznacza?

To oznacza, że problemat naszej przyszłości państwowej — to problemat moralności publicznej i jednostkowej.

Dmowski przestrzega, woła na alarm! **Najwyższy czas, aby uczciwa część społeczeństwa zrozumiała, że musi rozpocząć bezlitosną walkę ze złodziejstwem, wyzyskiem, próżniactwem, życiem nad stan w życiu polskiem.** Najwyższy czas, aby społeczeństwo zrozumiało, że rezygnacja z tej walki, to moszczenie drogi elementom przewrotowym, to prowokowanie katastrofy.

Jeszcze nie jest zapóźno! Jeszcze jest „mnogo sił w narodzie“, które skutecznie, radykalnie i szybko zło zwyciężyć potrafią. **Chodzi tylko o to, żeby te „siły“ postanowiły wreszcie wystąpić w świetle dnia codziennego i zaczęły z nieubłaganą stanowczością działać.** Społeczeństwo pójdzie ławą za taką zdeterminowaną siłą moralną“.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że mówi to nie kto inny, lecz **Roman Dmowski,** twórca polskiej myśli narodowej i państwowej, którego nazwisko złączone jest tak ściśle z dziejami odbudowy naszej państwowości, iż mówi to jeden z pierwszych, bo najwięcej zasłużonych obywateli państwa, to nie ulegać będzie dla nikogo żadnej wątpliwości, że ten bezwzględny osąd własnego społeczeństwa, podyktowała mu jedynie tylko głęboka troska o byt i przyszłość tego państwa. Dowodzi tego zresztą apel, „aby uczciwa część społeczeństwa zrozumiała, że musi rozpocząć bezlitosną walkę ze złodziejstwem, wyzyskiem, próżniactwem, życiem nad stan, że najwyższy czas, aby społeczeństwo zrozumiało, że rezygnacja z tej walki, to moszczenie drogi elementom wywrotowym, to prowokowanie katastrofy:

Że jest źle — zdaje sobie sprawę każdy przeciętny opywatel, stykający się w życiu codziennem z mnożącymi się niestety objawami powojennej deprawacji moralnej, że jest jednakowoż znacznie gorzej, niż sobie taki przeciętny obywatel wyobrażał, dowiadujemy się z rewelacyjnej mowy Romana Dmowskiego.

I dobrze się stało, że znalazł się człowiek o takim autorytecie, który miał odwagę rzucić społeczeństwu w oczy tę brutalną prawdę. Lekarstwo gorżkie i ostre, ale i choroba ciężka, objawy jej świadczą bowiem zdaniem lekarza o **ogólnem** zatruciu organizmu.

Według tej djagnozy stan pacjenta należałoby uważać za beznadziejny, a jeżeli tak jest, to na nic nie zdałyby się wszelkie zabiegi.

Chylę czoło przed zdaniem czcigodnego djagnosty — lecz nie mogę oprzeć się wrażeniu, że w ocenie choroby dał się unieść zbyt daleko posuniętemu pesymizmowi. Nie mamy wprawdzie powodów do optymizmu, lecz pesymizm, jakkolwiek niektórzy chcą widzieć w nim czynnik twórczy, oddziaływa bądź co bądź na charaktery mniej wyrobione i nieodporne, zniechęcająco i obezwładniająco. Takie zaś charaktery przeważają w naszem społeczeństwie, skołatanem długotrwałą wojną i jej następstwami.

Więc może przecież nie jest jeszcze tak rozpaczliwie źle?

Bo czyż wśród tych, którzy uważali, że „odbudowane państwo polskie to ustawiona misa jadła, na którą tylko rzucić się i jeść z niej trzeba" byli także źle płatni, za łup trosce o byt swój i swoich rodzin oddani pracownicy państwowi, czy byli tam na powolną, lecz pewną śmierć głodową skazani emeryci, lub wdowy i sieroty po nich, lub może inwalidzi wojenni, zdemobilizowani żołnierze i oficerowi i zredukowani urzędnicy?

Nie, tych mnogich, dosłownie głodnych rzesz do tej misy, z której, jak się okazuje, przy sprawiedliwym podziale, można było głód ich zaspokoić — nie dopuszczono — a niedopuszczono od początku pod jednym i tym samym pozorem, że w misie tej nic nie ma, że musi być dopiero napełnioną.

A rzesze czekały, cierpliwie czekały, czekają jeszcze i zapewne długo jeszcze czekać na to będą... Nie nasyciły się zatem przy tej misie, przeciwnie biedniały z dnia na dzień, z roku na rok, a w biedzie swej i nędzy niosły ustawicznie ofiary dobrolne i niedobrowolne na napełnienie misy — która jest bezdenną.

Przyczyny tej bezdenności wykazał nam p. Roman Dmowski w swojej wielkiej mowie: „bo za dużo ludzi w Polsce kradnie i państwo bezkarnie okrada". Jeżeli chodziło i chodzi o polepszenie nędznego zaprawdę bytu pracowników państwowych i kolejowych, o naprawienie bezprzykładnej krzywdy, wyrządzonej emerytom, wdowom i sierotom, o zabezpieczenie losu tych, którzy postradali zdrowie i zdolność do pracy w obronie niepodległości tego państwa, to zawsze i przy każdej sposobności wskazywano na pustki w skarbie, którego nie stać było nawet często na drobne stosunkowo ofiary nawet tam, gdzie tych ofiar wymagało proste poczucie słuszności i sprawiedliwości. A biedota ta trwała i trwa dotychczas wśród najniepomyślniejszych warunków egzystencji, łudząc się wiarą, że w ten sposób ponosi dalsze, konieczne ofiary dla odrodzenia Ojczyzny. Wiara ta była jej osłodą w niedoli, której właściwe źródło zakrywano przed nią powodzią patrjotycznych frazesów.

I oto dowiaduje się dziś po latach głodu, nędzy i abnegacji wszelkiego rodzaju, że ofiary te poszły na marne, że „najwyższy czas rozpocząć bezlitosną walkę ze złodziejstwem, wyzyskiem i próżniactwem, bo rezygnacja z tej walki, to prowokowanie katastrofy!".

Więc źródłem niedoli naszej nie brak środków na jej złagodzenie, nie potrzeba napełnienia tej rzekomo próżnej „misy jadła", lecz to, że misą tą zawładnęli włodarze, którzy jadłem tem niesumiennie szafują, tucząc niem aż do przesytu próżniaczą garstkę wybranych, ujmując go zaś licznym rzeszom, pracującym na nie w krwawym pocie czoła.

I dobrze się stało, że rzeszom tym otwarto oczy, że zdarto raz zasłonę, kryjącą właściwe źródło ich tragicznego losu. Będzie to z pewnością pierwszym krokiem do sanacji... tego źródła. A będzie tem pewniej, że rzesze te stanowią kilka razy więcej niż 5 procent społeczeństwa polskiego i że poza niemi stoi znaczna jeszcze część tego społeczeństwa — nie tknięta deprawacją powojenną.

Zatem jeszcze nie zapóźno! „jeszcze jest mnogo sił w narodzie, które skutecznie radykalnie i szybko zło zwyciężyć potrafią".

Wiemy, że i stan urzędniczy nie ostał się w całości swej przed zarazą moralną, wiemy, że i w jego łonie, dzięki chaotycznym stosunkom w dobie tworzenia aparatu państwowego, znalazły się żywioły, do których słusznie odnieść można niejedno z oskarzenia, wypowiedzianego w mowie Romana Dmowskiego.

Wiemy, że żywioł taki wśród nas, to również odsetek nie duży, jakkolwiek szkodliwszy, niż w każdem innem środowisku i przynoszący dlatego tem większą ujmę całemu stanowi, wiemy wreszcie i to, że jednym z najpierwszych czynników demoralizacji, której ulegają charaktery słabsze, są ciężkie warunki egzystencji, w jakich żyje ogół urzędniczy.

Do walki ze złem, do której nawołuje Roman Dmowski czas najwyższy i nam stanąć, czas plenić to zło wśród nas samych i czas najwyższy wystąpić zdecydowanie do walki z jedną z najważniejszych przyczyn tego zła, którą jest nędza.

Nie znaliśmy dotychczas jej źródła tak dokładnie, jak znamy je dziś — więc ulegaliśmy w walce z nią. Czas przeto i na zmianę taktyki!

eh.

O kontakt z posłami.

Nie ulega wątpliwości, że ściślejszy kontakt organizacji zawodowej ze sferami poselskiemi jest czynnikiem ułatwiającym często skuteczniejszą działalność organizacji, a to w skutek popierania przez te sfery jej poczynań zarówno u Rządu, jak i na terenie Sejmu i Senatu. Z poparcia tego korzystają jednakowoż w regule tylko te związki zawodowe, które, skupiając w sobie znaczna liczbę członków nietylko w imię ich interesów zawodowych, lecz także, pomimo ich pozornej apolityczności, w imię tych, czy owych haseł partyjnych, przedstawiają dla danych stronnictw pewną wartość w znaczeniu politycznem. Zabarwienie polityczne związku zawodowego, choćby nawet bardzo powierzchowne i niezbyt jednolite, zjednywa mu zatem samo przez się pomoc i poparcie odnośnego stronnictwa i jego przedstawicieli. Stosunek ten polega więc na zasadzie: „do ut des, facio ut facias“, czyli na zobowiązaniach do wzajemnych świadczeń. Co prawda zobowiązania te i świadczenia ze strony związków, nie mają często nietylko nic wspólnego z interesami zawodowymi członków, lecz przeciwnie — połączone bywają ze szkodą dla tych interesów. Prawdą jest również, że ogół członków nie zdaje sobie sprawy z ujemnej strony takiej zależności od „polityki“ i widzi tylko sukcesy, w postaci znikomych zazwyczaj korzyści materjalnych, uzyskanych przy pomocy posłów czy stronnictw.

Pomijając jednak nikłe na ogół korzyści materjalne, pomijając i fakt, że sojusz tego rodzaju nie idzie w parze z czystością posłannictwa zawodowego, nie można nie przyznać, że przynosi on organizacji zawodowej znacznie większą korzyść moralną. Polega ona w świadomości przewódców organizacji i ogółu jej członków, że organizacja nie jest zdana na własne tylko siły, bo liczyć może tak w sprawach ogólnej natury, jak i osobistych na poparcie danego stronnictwa i jego przedstawicieli, z czem bądź co bądź liczyć się muszą i liczą decydujące czynniki rządowe.

Rozumiemy, że nie może być tak ścisłym kontakt ze stronnictwami politycznemi organizacyj wyłącznie zawodowych, nie posiadają one bowiem niezbędnego do tego warunku t. j. takiej, czy innej barwy politycznej na zewnątrz. Do takich organizacyj, o apolitycznym charakterze zewnętrznym. należy i nasz Związek, skupiający w sobie pracowników umysłowych i pragnący utrzymać niezależność spraw czysto za-

---

K. HEMERLING.

Jak ma kolejowy pracownik żyć, aby być zdrowym?

II.

(Odżywianie).

Żywienie się nasze jest bezsprzecznie jedną z najfatalniejszych stron naszego życia.

Lekarz, ujrzawszy jakąś anemiczną istotę między ludźmi, pokiwa głową i uzna jako przyczynę z ł e o d ż y w i a n i e s i ę, a na podniecenie apetytu zaordynuje napewne arszenikowe wstrzykiwania. Nie przeczymy, że ten arszenik podnieci apetyt, a nawet w krótkim czasie poprawi wygląd — ale to są tylko pozory, bo arszenik zatruje organizm, zrobi w nim spustoszenia, a potem trzeba dopiero, go leczyć, by skutki arszeniku usunąć.

Zdaniem lekarzy - naturalistów, zrozumiałem też doskonale każdemu zdrowo myślącemu człowiekowi, ilość spożywanych pokarmów musi być ściśle dostosowaną do sił i zdolności trawienia, jakoteż do potrzeb organizmu danego osobnika. Ażeby móc jeść — trzeba być głodnym, czyli mieć apetyt, podczas gdy jedzenie „na siły“ niema dla organizmu żadnej wartości, bo żołądek nie będzie miał siły tego strawić. Z drugiej strony przejadanie i przeżywianie się — tak zresztą u nas powszechne — obniża siłę, szybkość i jakość trawienia, stwarza warunki dla zalegania i rozkładu jadła w przewodzie pokarmowym i, co za tem idzie, do samozatrucia.

Apetyt wywołać wtedy należy jakimś odpowiednim ruchem fizycznym, jakąś gimnastyką, jakimś sportem, jakiemś znużeniem organizmu, któreby wywołało potrzebę odżywienia go, a wówczas spożyty pokarm wyjdzie organizmowi na pożytek.

Błędem też jest pchanie do żołądka większych ilości białka, zwłaszcza białka, pochodzącego z rozmaitego rodzaju mięsiwa. Większe ilości białka i tłuszczów powodują z reguły ogólne zakwaszenie organizmu, za czem idzie osadzanie się złogów i rozmaite choropy przemiany materji, jak skaza moczanowa, migrena, newralgie, cukrzyca i w. i. Owa „urzędowa“ tabela Voita, zalecająca, ile gramów dziennie ma człowiek spożywać białka, ile węglowodanów, ile tłuszczu, ile cukru i t. d, nie ma doprawdy żadnej war-

wodowych od zmieniających się zbyt często konstelacyj politycznych. To też Związek nasz i działalność jego nie cieszy się opieką nietylko już stronnictw — ale nawet poszczególnych posłów — urzędników, wśród których liczymy kilku ściślejszych kolegów i o których wyborze zadecydowały być może głosy oddane przez naszych członków.

Czemu przypisać należy tą abstynencję w tym konkretnym wypadku ze strony posłów-kolegów — gdyż chodzi nam na razie o nich? Wszak pracownik umysłowy, w kolejnictwie zwłaszcza, usuwany systematycznie na szary koniec, krzywdzony moralnie i materjalnie, ma prawo chyba dążyć drogą legalną do poprawy warunków swej egzystencji i domagać się od tych, których uważa za swych przedstawicieli w ciałach ustawodawczych, czynnego współdziałania w celu zrealizowania tych dążeń! Czy może takie współdziałanie ze Związkiem nie dałoby się pogodzić z ich przynależnością do tego lub owego stronnictwa politycznego? Nie, wszak Związek nie uprawia żadnej polityki — jeżeli zaś chodzi o wewnętrzną orjentację polityczną, o orjentację członków Związku, to nie ulega ona chyba żadnej wątpliwości.

Skąd bierze się więc ta bierność ze strony posłów-kolegów odnośnie do naszych najżywotniejszych nawet spraw zawodowych, które są zarazem i ich sprawami? Czy i w jaki sposób reagowali ci posłowie-koledzy na memorjał nasz, przesłany im w marcu 1924 r. w sprawie pokrzywdzeń, doznanych przez pracowników umysłowych przy sposobności zaszeregowania do grup uposażenia na zasadach ustawy uposażeniowej z 9 października 1923 r.? Co zrobili w przewlekającej się od dwóch lat sprawie starszych rewidentów, pokrzywdzonych przy tem zaszeregowaniu tylko w skutek pomyłki w ustawie? Lub w sprawie najstarszych i najwięcej sasłużonych dla kolejnictwa pracowników, pokrzywdzonych tak dotkliwie przez odebranie dodatków wyrównawczych do wyższego stopnia płacy, przyznanych im poprzednio w uznaniu wieloletniej i owocnej pracy? A czy wreszcie choćby jeden z kolegów-posłów zainteresował się bliżej naszymi postulatami odnośnie do tak ważnej sprawy, jaką jest dla nas sprawa pragmatyki służbowej? Niestety — nie!

A szkoda! Jesteśmy bowiem przekonani, że współdziałanie posłów-kolegów, mogło wpłynąć na pomyślniejszy obrót niejednej z tych spraw!

Jakże inaczej odnoszą się do spraw nauczycielskich posłowie-nauczyciele? Czy przynależność do takiego czy owego stronnictwa była

---

tości. Obliczona jest ona według składu naszego organizmu, a ten organizm tworzy się tak samo dobrze, a może nawet jeszcze lepiej — czy to z owoców, czy jarzyn, czy innych pokarmów. nie obfitujących tak dalece w białko. Wszakże wół spożywa tylko trawę, czy siano, czy brahę i t. p., a przecie te niby „marne“ pokarmy dają jego mięsu tyle białka.

Człowiek, najbardziej zbliżony organicznie do małpy, powinienby być właściwie istotą owocożerną, wszelkie zaś zjadane przez niego przysmaki i mięsiwa z najrozmaitszemi przyprawami — to są już wybryki wybujałej kultury. Im się człowiek będzie skromniej żywił i im mniej będzie swój żołądek przeładowywał, tem lepszem — na pewne — cieszyć się będzie zdrowiem. Wszak człowiek nie żyje — aby jadł, lecz je — aby żył, na to zaś, aby organizm odpowiednio odżywić, potrzeba tego pożywienia bardzo nie wiele.

Ogół ludności stale się przeżywia, t. j. zjada co najmniej dwa, lub trzy razy tyle, ileby potrzebował do odpowiedniego odżywienia organizmu. Ze smutkiem patrzy człowiek na ulicy na tak kolosalną ilość ludzi przeżywionych, otyłych, poruszających się z pewną ociężałością, a ta otyłość nie jest bynajmniej oznaką zdrowia, lecz oznaką choroby. Otyłości należy się jak najbardziej strzedz, bo człowiek naprawdę zdrowy — nie będzie nigdy otyłym.

Przy jedzeniu należy się i z tem liczyć, że każda doba naszego życia ma przypływ i odpływ. Od godziny 1. we dnie rozpoczyna się przypływ, t. j. odbywa się wchłanianie pokarmów i rozprowadzanie ich po organizmie, czyli od błon śluzowych w stronę krwi, a stąd do tkanek i stan ten trwa do godziny 1. w nocy. Od godziny 1. w nocy rozpoczyna się odpływ, czyli panowanie wydzieliny, t. j. prądu odwrotnego, idącego z ciała, przez krew do błon wydzielinowych. — Toteż rano, kiedy żołądek nie ma potrzebnych sił do trawienie, nie nadają się do spożywania żadne cięższe pokarmy, a wystarczyłyby jakieś owoce — albo świeże, albo gotowane, lub pieczone, jakieś delikatne soki owocowe, lub jarzynowe, przy spożyciu jakiegoś sucharka, lub czegoś podobnego. Obfitsze jedzenie zacząć się może dopiero około godziny 1. popołudniu, t. j. z chwilą, kiedy organy trawienia zaczynają pracować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dla nich kiedykolwiek zawadą tam, gdzie chodziło o interesy stanu nauczycielskiego? Czy zaryzykował który z nich twierdzenie, że nie jest posłem nauczycielstwa — bo mandat swój zawdzięcza swej przynależności do stronnictwa? Nie — i dlatego nauczycielstwo osiągnęło w krótkich odstępach czasu społecznie i materjalnie poziom odpowiadający godności tego stanu i ważności jego posłannictwa.

Nie mieliśmy naszych posłów w Sejmie ustawodawczym, nie liczymy bowiem tej garstki, która dla nas nic uczynić nie mogła i też nic nie uczyniła. Inaczej się rzecz ma w obecnym Sejmie, do którego weszła znaczna w porównaniu z poprzednim stanem liczba urzędników, dzięki poparciu rzesz urzędniczych, zdających sobie w okresie wyborczym sprawę z konieczności wprowadzenia do Sejmu możliwie jak największej liczby kolegów w nadziei, że będą oni tam rzecznikami i orędownikami słusznych postulatów urzędniczych.

Wiadomo, że nadzieja ta zawiodła w zupełności.

Z tego smutnego doświadczenia płynie jednakowoż dla nas nauka na przyszłość, z której nie omieszkamy skorzystać!

Z kontaktu z posłami, zwłaszcza z posłami-kolegami i z ich współdziałaniem z nami w naszych sprawach zawodowych zrezygnować nie możemy!

Koleje amerykańskie.

I.

W ostatniem ćwierćwieczu jesteśmy świadkami tak olbrzymiego rozwoju gospodarczego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jakiego nie spotyka się w historji żadnego innego kraju. Ludność, która w 1800 wynosiła około 5 miljonów, osiąga w 1850 roku 23 miljony, w 1900 roku dochodzi do 76 miljonów, zaś obecnie przekracza 115 miljonów. Majątek narodowy, który szacowano w r. 1880 na 44 miljonów dolarów t. j. 870 dolarów na głowę, dochodzi w 1900 r. do 88·5 miljonów, czyli 1.165 dolarów na głowę; w 1914 r. wzrósł do 204 miljardów, z czego na głowę wypadało 1.800 dolarów, zaś według dzisiejszych nieurzędowych obliczeń, osiągnął zawrotną wysokość 300 miljardów t. j. 2.600 dolarów na każdego mieszkańca. Odpowiednio do wzrostu majątku narodowego, powiększyły się do gigantycznych cyfr i narodowe dochody: 18 miljardów z 1900 r., tworzą w 1920 roku przeszło 60 miljardów, to znaczy na każdego mieszkańca 420 dolarów rocznie.

Do tak wielkiego rozrostu przyczynił się, prócz naturalnego bogactwa kraju, także bezustanny dopływ świeżego, wysokowartościowego materjału ludzkiego. A byłby on niemożliwy, gdyby od początku nie oceniono wysokiego znaczenia silnej sieci komunikacyjnej. Początkowo, w przeciwieństwie do państw europejskich, w których w czasie wynalezienia parowozu znajdowały się stosunkowo dobre drogi — Stany Zjednoczone Ameryki były w położeniu jak najgorszem. Dzięki inicjatywie prywatnej, prędko opanowano sytuację. W 1830 roku powstała pierwsza 37 kilometrów długa linja kolejowa, w 1860 r. liczą koleje amerykańskie 48 tysięcy kilometrów, w 1890 już 270 tysięcy a w 1920 r. przenoszą 410 tysięcy kilometrów. W miarę rozrostu sieci kolejowej, umacnia się znaczenie kolei żelaznych dla życia gospodarczego kraju. Obok trzech podstawowych gałęzi gospodarczych: rolnictwa, przemysłu i górnictwa, stają koleje żelazne i znajdują dla siebie niepoślednie miejsce. W 1920 roku wynosi wartość farm 78 miljardów, wartość fabryk 44 miljardów, górnictwa 7 miljardów, zaś łączna wartość majątku kolejowego 20 miljardów dolarów. Tak silna gałąź gospodarcza nie mogła pozostać bez wpływu na przemysł kraju. Jak w innych kulturalnych państwach, tak i w Ameryce, najlepszym odbiorcą są koleje żelazne. One spotrzebowują 25% drzewa, 25% węgla, 30% stali i 11% nafty, rocznej produkcji Ameryki. Z pośród zaś ludności, łącznie z rodzinami, co dwunasty człowiek jest w służbie kolejnictwa.

Cyfry statystyczne, podane przez „Railroad Data“ wskazują, że w 1923 roku było w St. Zj. Ameryki 379.425 kilometrów kolei, o trakcji parowozowej. Aby nabrać pojęcia o ogromie tej cyfry nadmieniamy, że ogólna długość linji kolejowych ziemi wynosi 1,145.000 km. Stany Zjednoczone Ameryki posiadają przeto ponad jedną trzecią długości linji kolejowych świata, chociaż liczą tylko sześćdziesiątą część mieszkańców ziemi. Na 10 tys ludności wypada 35 km linji kolejowej, podczas gdy we Francji 12·4 km, w Niemczech 9, w Anglji 7 km. W porównaniu do powierzchni kraju, przypada na 100 km kwadratowych 4·8 kilometrowy odcinek linji.

Budowa i eksploatacja kolei spoczywa w rękach prywatnych. Istnieje przeszło 70 przedsię-

biorstw kolejowych, które mniej lub więcej wzorowo pracują. Do największych przedsiębiorstw zaliczają się Chicago-Milwaukee i St. Paul po 17.700 km, Pannsywania o 16.900 km, New York o 11.100 km, Sontheon Pacific o 11.450 i inne. Przedsiębiorstwa ztrustowane są w „American Railway Association".

Rozważania gospodarcze.

(2) Zawierane umowy handlowe były fatalne. Zawierało się mianowicie umowy handlowe z państwami takiemi, z któremi zawarcie umowy nie natrafiało na żadne trudności, np. z Brazylją, Japonją Wenezuela... Bez przygotowania i obmyślenia należy z tego powstały traktaty z państwami ościennemi. Aby zło naprawić, unieważnia się je przez zakaz przewozu i ogromne cła, w ten sposób powstała wojna celna z Niemcami. Niemcy, jako rynek zbytu dla naszych surowców zamknięty — nie chcą się zgodzić na kontyngent węgla, do jakiego byli zobowiązani traktatem po wygaśnięciu jego ważności, nie godzą się na wwóz węgla ponad 100.000 ton miesięcznie. Wwóz bydła zależny od gwarancji subtelnych, mających na celu zabezpieczenie Niemiec przed zarazą bydlącą. Przy kryzysie gospodarczym i w następstwie tej walki ekonomicznej zastój w przemyśle coraz większy, zapomogi dla setek tysięcy bezrobotnych. Przewidzieć ten stan można było dawniej, ale dzisiaj dopiero szuka się rynków zbytu... Czy oprzemy się konkurencji angielskiej przyszłość okaże. Nie wiele można się spodziewać również po ostatnich wizytach handlowej misji sowieckiej w Łodzi; z sowietami starali się już Niemcy, Francuzi i Anglicy zadzierżgnąć pewne nici, bez skutku; może się to jednak udać Polsce, która teren ten zna tak dobrze, jak nikt inny. Okazała się tu potrzeba inicjatywy prywatnej, gdyż na pomoc czynników rządowych lepiej nie liczyć.

Najfatalniejszy bodaj jest traktat z Francją, zawarty prawie pod dyktandem Francji — jakby w konsekwencji przymierza politycznego. I to jest właśnie fatalne. Francja jest naszym sprzymierzeńcem i watość takiego sprzymierzeńca umiemy ocenić. Ale Polskę jako sprzymierzeńca ze swoją świetną armią i wiernością Nibelungów trzeba należycie ocenić — a więc równe szanse między równymi. Przy zawieraniu traktatu nie może żadne z umawiających się stron kierować się tylko sentymentem. „Sacro egoismo" oto sedno najidealniejszej sprawy, a cały świat żyje maksymą: interes, interes i jeszcze raz interes!

Problem gospodarczy porusza opinję wszystkich państw europejskich, najtężsi ekonomiści szukają wyjścia z panujących obecnie stosunków.

Z końcem czerwca b. r. zastanawiano się na kongresie kupców austrjackich w Wiedniu nad środkami zaradczemi celem uniknięcia bliskiej katastrofy, która w pierwszej linji uderzy w Austrję i państwa o silnie rozwiniętym przemyśle. Najdłużej mogą wytrzymać państwa rolnicze i te jednak dotknie katastrofa, o ile dość wcześnie nie zrozumieją potrzeby bezpośredniego porozumienia się i stworzenia modum vivendi, szczególnie dla państw środkowo - europejskich. Miałby to być pierwszy krok do utworzenia stanów zjednoczonych w Europy. Dotąd wszystko w porządku — porozumienie potrzebne: konieczne, gdyby nie małe „ale". Oto Wiedeń chciałby być głównym pośrednikiem między państwami na polu finansów, handlu, przemysłu, sztuki, nauki, turystyki i... przyjemności. Aby dojść do tego celu należałoby znieść zakaz importu, zmienić przepisy celne, znieść trudności paszportowe. Jest to naturalnie pobożne życzenie Wiednia, któremu śmierć w oczy zagląda, wyobrazić sobie tego jednak nie można w stosunku do Rosji sowieckiej i Niemiec. Sama jednak myśl porozumienia się wszystkich państw europejskich, jest dobra i doprowadziłaby może najprędzej do uzdrowienia stosunków gospodarczych. Podobne myśli przebłyskiwały podczas obrad dyplomatycznych w Locarno, jak się jednak one zrealizują, okaże najbliższa przyszłość.

Hagen.

Czy to konieczne?

Czytając stale „Inżyniera Kolejowego", omal, że nie w każdym jego zeszycie, znajduję bądź to skargi na kiepskie traktowanie przez ustawę uposażeniową inżynierów kolejowych bądź wiadomości o ewentualnej ucieczce inżynierów ze służby na P. K. P., lub projekty, przewidujące kształcenie techników na koszt państwa, aby ci później, w zamian za to, poświęcić się mogli służbie kolejowej; wreszcie projekty obsady stanowisk przez inżynierów kolejowych, i to takich, jakich dotychczas nie zajmuje inzynier, jak np. zawiadowców stacji, dyżurnych ruchu i t. p. Przy rozpatrywaniu tego ostatniego projektu snuje autor artykułu: „Inżynierowie w służ-

bie eksploatacji“ na podstawie doświadczeń na byłych kolejach rosyjskich dodatnie horoskopy, jakich to zdolnych zawiadowców stacji miałaby Polska z inżynierów. Z tych wszystkich uwag, po części słusznych (np. co do uposażenia, z którego na podstawie ostatniej ustawy uposażeniowej, żaden inteligent kolejowy nie może być zadowolony) niektóre z nich, a zwłaszcza ostatnia, wymagają pewnego wyjaśnienia.

Nie będę tu wspominał obszernie o tym przywileju, jakimby się cieszyć mieli tylko sami technicy w odbywaniu studjów na koszt państwa.

Chcę wspomnieć tutaj o tym artykule, „Inżyniera Kolejowego“ który tak barwnie przedstawia służbę inżynierów w dziedzinie eksploatacji jako zawiadowców stacji, dyżurnych itp. Nie twierdzę by inżynier miał przy odpowiedniej wprawie i przebytej praktyce źle spełniać te funkcje w eksploatacji, które spełniają obecnie ludzie w wykształceniem szkół ogólno kształcących (gimnazjów) po odpowiedniem wyszkoleniu i praktyce, jakąby przejść musiał i inżynier przed zajęciem tych stanowisk. Było tak przecież nietylko w b. Rosji, ale i w b. Austrji. A jednak w tej biurokratycznej Austrji ze służby eksploatacji wyłączono później inżynierów, pozostawiając ich miejsca ludziom z niższem od inżynierskiego wykształceniem, którzy mając poza sobą doświadczenie fachowe i ogromną praktykę, funkcje owe spełniali ku zupełnemu zadowoleniu swych władz.

Mówi się i pisze obecnie (nawet w „Inżynierze Kolejowym“) wiele o naukowej organizacji pracy, gdzie nie tylko urządzenia techniczne, sposób i czas wykonania pracy, ale i pracownicy winni ulec kontroli organizacji pracy w myśl nie nowej zresztą zasady: właściwy człowiek na właściwem miejcu, w myśl zasad przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowego. Tymczasem, co się dzieje na kolejach P. K. P. przy jej organizowaniu i reorganizowaniu, na które to wysiłki wielu bardzo sceptycznie się zapatruje? Pomija się we wszystkich gałęziach służby przy obsadzie stanowisk kierujących urzędników z wykształceniem średniem, którzy w danej gałęzi służby, że się tak wyrażę, „zęby zjedli“, i nadaje się je awansem, odpowiednim do wyższego wykształcenia, młodym inżynierom, posiadającym rzadko kiedy odpowiednie wykształcenie i doświadczenie zawodowe. — Dziennik Urzędowy Mk Nr. 2. zastrzega te stanowiska pracownikom z wyższem wykształceniem, dopuszczając do nich pracowników z wykształceniem średniem zaledwie w 1/5 części. A przecież dotąd stanowiska te aż do dyrektora wydziału w działach służbowych nie wymagających ani prawniczych ani inżynierskich studjów, zajmowali i zajmują dotychczas fachowcy z wykształceniem średniem. Wszak nie działo się to ze szkoda dla interesów służby u kolejnictwa — przeciwnie. Gdzież więc przyczyna tej reformy? Czy tak ma wyglądać w praktyce na kolejach polskich naukowa organizacja pracy? Na pewno inaczej zapatrywaliby się na nią, tacy specjaliści, jak Aeworth i Herold, eksperci dla badania wadliwych urządzeń na kolejach związkowych austrjackich, gdyby ich tak poproszono za ekspertów naszych stosunków kolejowych.

Nie mówię tu bynajmniej o tem, aby inżynierami nie obsadzać takiego stanowiska, którego funkcje związane są ściśle ze znajomością wiedzy inżynierskiej, jak nie myślę bynajmniej o tem aby tam, gdzie potrzeba pracownika o szerszym horyzoncie wiedzy, jak w administracji i w wydziale prawnym, miał to stanowisko zajmować pracownik tylko ze średniem wykształceniem. W s z ę d z i e p o t r z e b n y j e s t f a c h o w i e c. Odebranie jednak fachowcom ze średniem wykształceniem ich stanowisk wyższych, jest nie tylko bezmierną dla nich krzywdą, lecz także nie zgadza się z tą propagowaną naukową organizacją pracy. A już niema mowy o tem, aby jakieś miejsce wtedy pozostało dla inżynierów, jako zawiadowców stacji, dyspozytorów, dyżurnych i tp.

Dotychczasowe macosze traktowanie przez rząd i odpowiednie czynniki wykształcenia średniego, pogorszone ostatniemi zarzadzeniami władz kolejowych, nie tylko jest dowodem nienależytego zrozumienia przez nie potrzeb kolejnictwa, ale jest też smutnem „memento“ na przyszłość dla tych rzesz, które ograniczone w awansach, w zajmowaniu wyższych stanowisk, widzą same tylko krzywdy i brak zrozumienia ze strony miarodajnych czynników ich fachowego uzdolnienia i doświadczenia. Cóż zawinili ludzie którzy wybrali nieszczęśliwy zawód i po ukończeniu szkół średnich (ogólnokształcących) wstąpili na służbę P. K. P.? Tego rodzaju stosunki domagają się, aby o nich było należycie poinformowane społeczeństwo Sejm i rząd, który musi zboczyć ze swej dotychczasowej drogi ku prawdziwej organizacji „przedsiębiorstwa P. K. P.“, — zwłaszcza że stosunki finansowe ani rzeczywista potrzeba nie pozwalają na drogo kosztujące reformy.

S.

W imię prawdy.

W październiku b. r. wypadło mi z przestrzeni, gdzie stale mieszkam i pełnię służbę, wybrać się do Lwowa. W przeciągu dwudniowego pobytu tutaj zetknąłem się z miarodajnymi czynnikami naszej organizacji zawodowej i przyznam się, iż mogę dzisiaj z pełnem zadowoleniem, ale wprost z dumą pisać o tem, co Związek potrafił zdziałać w ostatnich czasach. Przykuty latami do taczki pracy, człowiek tak nieraz mało interesuje się sprawami społeczno-zawodowemi, a tu tymczasem nie brak ludzi, którzy trudzą się za drugich i dla drugich. Myślą i pracują nierzadko za takich, co nie grzesząc zbyt wielkiem zrozumieniem zadań i celów organizacji, uważają się za powołanych do krytycyzmu — oczywiście w tych warunkach rzadko rzeczowego.

Przejdę jednakowoż odrazu „in medias res".

Otóż przedewszystkiem Zarząd Główny Związku wystarał się o wprost cudowny lokal, a więc o dach nad głową przy ul. Szumlańskich l. 17. w parterze. Jest to równocześnie siedziba Zarządu Gł., Okręgowego i Koła lwowskiego. Tu z dnia na dzień w godzinach popołudniowych urzędują członkowie danych Zarządów i do godz. 10-tej wieczorem gromadzą się koledzy w dużej i pięknej sali na lekturę i pogawędkę. W sali tej odbywać się będą, jak mnie informowano również zebrania i odczyty a nawet nie wykluczone są zabawy towarzyskie.

Z wiosną r. 1926 przystępuje Zarząd Główny Związku do budowy letniska w Komańczy. Grunt pod budowę oraz wszelki materjał budowlany są już zakupione i przygotowane na miejscu.

W najbliższym czasie, wykonując uchwałę ostatniego Zjazdu Delegatów, Zarząd Główny powoła do życia instytucję funduszu pogrzebowego, która przewiduje wypłatę pogrzebowego tak w razie śmierci członka Związku, jak jego rodziny. Co to za ogromne dobrodziejstwo w nieszczęściu! A koledzy niejednokrotnie szemraliście iż Zarząd Gł. (w wykonaniu uchwały najwyższej naszej magistratury t. j. Zjazdu Dalegatów) podniósł na trzy miesiące wkładkę, aby tym sposobem t. j. w trzech ratach umożliwić członkom wpłatę udziału do funduszu. Jakie to przykre niezrozumienie rzeczy, szkodzenie sobie, swoim najbliższym, jeśli nie przemyślawszy najidealniejszej sprawy, atakuje się nietyle Związek, ile rzecz samą godną uznania, bo konieczną.

Od paru miesięcy posiadamy własne „Czasopismo", jak na początek redagowane bez zarzutu. Pominąwszy okoliczność, iż „Czasopismo" stanowi łącznik naszych myśli i jedyną platformę do wypowiadania tego, co nam potrzeba, co nas boli i t. d. — to przecież na równi z wyżej wymienionemi wysiłkami świadczy na zewnętrz chlubnie o zbiorowym intellekcie umysłowego pracownika kolejowego, o jego kulturze.

W najdonioślejszej obecnie sprawie pragmatyki służbowej, Związek — jak powszechnie wiadomo, wszedł do specjalnie „ad hoc" utworzonego bloku Związków kolejowych i w pracach bloku brał przez swych delegatów żywy udział.

Pozatem Zarząd Główny, ilekroć zachodzi ku temu potrzeba. interweniuje w najżywotniejszych sprawach w Ministerstwie kolei, wnosi memorjały, zaś Zarządy okręgowe występują do władz lokalnych z petycjami, zażaleniami i t. p.

Kiedy to wszystko, pobieżnie tylko naszkicowane (nie znam bowiem w szczegółach całego zakresu działalności Związku) rozważymy, musimy bezstronnie przyznać, iż Związek dotychczas zrobił znacznie więcej, aniżeli (uwzględniając oczywiście wyjątkowo trudne warunki, w jakich praca ta nielicznych zresztą jednostek się odbywa) można się było spodziewać i że stoi wytrwale na straży naszych interesów.

Powyższe słowa dyktuje piszącemu tylko poczucie prostej uczciwości i wdzięczności, dla tych kolegów, w których dłonie złożył ogół losy naszej organizacji i których żmudna i cicha praca uwieńczoną została tak poważnymi wynikami. Niech słowa te będą dla nich choć w części moralnem zadośćuczynieniem, za odosobnione zresztą głosy nie powołanej krytyki i nie zrażają ich w dalszej pracy dla dobra tych choćby, którzy umieją ją cenić.

Związek nasz ma już poza sobą poważne czyny — ale i przed nim jest jeszcze ogrom pracy, wymagającej od nas zgodnego współdziałania i solidarnego poparcia.

Prawdzic.

Czyżby i „Ministerstwo Kolei przeciw kolei"?

Kolegów, posyłających dzieci do szkół, niewątpliwie zainteresuje artykuł p. t. „Ministerstwo oświaty przeciw oświacie", umieszczony w nr. 39. „Piasta" z 27. września b. r., naczelnego organu P. S. L. Powyższy artykuł napisał znany poseł piastowski p. **Jan Brodacki**, z zawodu sędzia, człowiek starszy, poważny. Poseł Brodacki stwierdza tam, że jakkolwiek wydatki na oświatę w Polsce, są w stosunku do zasobów państwa bardzo (!?) znaczne, to jednak oświata u nas z roku na rok zmniejsza się i cofa. Zdaniem posła Brodackiego, źródło takiego stanu rzeczy leży w **Ministerstwie oświecenia publiczności i w kuratorjach.** „Ministerstwo to — pisze **dosłownie** poseł Brodacki — zapomina, iż ma opiekować się szkolnictwem, zdaje się mu zaś, że **stoi na czele teatrów czy cyrków**". A następnie powiada pan poseł:

„W teatrach, rzecz główna, wciąż zmiana programu, żeby publiczność bawić nowością.

Ministerstwo oświaty całą swą mądrość wysila w tym kierunku, by stwarzać coraz to nowe typy szkół, coraz to nowe wymyślać programy **coraz nowe zatwierdzać podręczniki**. Leży przedemną elementarz dla klasy pierwszej, ułożony przez Władysława Kłosińskiego. **Wydanie piąte — zmienione**. W przeciągu 7 lat istnienia Rzeczypospolitej **pięć zmienionych wydań elementarza.** Wielka pociecha dla ojca kilkorga dzieci, zaczynających naukę; **co rok dla każdego musi kupować nowy elementarz,** bo z poprzedniego roku już się nie nadaje.

W przeciwieństwie do czasów przedwojennych, kiedy elementarz kosztował kilkadziesiąt groszy, dziś kosztuje **2 złote 40 groszy**. Żeby przynajmniej mieć pewność, że to piąte, zmienione wydanie, będzie ostatniem; wszak przy piątem wydaniu można już było uniknąć błędów, doprowadzić elementarz do doskonałości i jako wzorowy elementarz wprowadzić w szkołach w całej Polsce.

Z innemi podręcznikami szkolnemi ta sama historja.

Wiadomości z zoologji dla niższych klas szkół średnich, wydanie IV, już jest przestarzałe, już sa nowsze wydania.

Po co i na co?

Czyż od 1916 roku urosły kotom rogi, słoniom poodpadały trąby, żeby zachodziła potrzeba nowych zmienionych wydań"?

W przedstawionem postępowaniu Ministerstwa W. R. i O. P. dopatruje się poseł Brodacki tendencji **utrudniania** wychowania dzieci biednym ludziom w Polsce i wyraża opinję, że **Ministerstwo oświecenia działa przez to przeciwko oświacie i konstytucji,** w myśl której **nauka w państwie winna być bezpłatną.**

Wywodom posła Brodackiego nie można odmówić słuszności. Na ów bowiem nader przykry stan rzeczy w szkolnictwie, osobliwie średniem i wyższem, narzekają bezwzględnie wszyscy, w tem naturalnie i pracownicy państwowi. Ale należy zauważyć, iż nie samo tylko Ministerstwo W. R. i O. P. tonie w powodzi programów i arcykosztownych podręczników, łoży na eksperymenty moc pieniędzy kosztem oświaty. Piszący te słowa zna jeszcze jedno takie Ministerstwo. Na imię mu niestety: **„Ministerstwo Kolei"**.

Ileż to mianowicie w odrodzonej Polsce nafabrykowano dotąd najróżnorodniejszych przepisów kolejowych, dotyczących częstokroć **tych samych spraw służbowych**? Weźmy choćby nasze taryfy. Ledwo wejdzie w życie nowa taryfa, już sypią się za nią — gdyby z rogu obfitości — w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy dodatki, do tych zaś dodatków znowu dodatki, co zresztą przy taryfach można wyrozumieć. Lecz proceder ten powtarza się przy szeregu innych podręczników. Wydaje się jakieś przepisy i potrzebne równocześnie druki w gigantycznym nakładzie po to, by za rok, dwa, wymyśleć w ich miejsce świeże postanowienia i odmienne formularze, topić zawrotne sumy w podobnych doświadczeniach. Natomiast z drugiej strony pewne działy służbowe stoją nietknięte, brak tutaj wogóle koniecznych, **jednolitych dla całego państwa instrukcji** podstawowych. Odczuwa to osobliwie personal, mający przygotowywać się do **egzaminów**. Materjał bowiem ku temu potrzebny, gubi się w przestarzałych instrukcjach zaborczych, w rozlicznych rozporządzeniach ministerjalnych i dyrekcyjnych, nie ma komu zebrać go, uporządkować i wydać. Szczęście, że pojawiają się w tym kierunku prywatne wydawnictwa, wynikłe z istotnej potrzeby. Inaczej przyszłoby uczyć się po omacku.

A zatem i Ministerstwo kolei zdaje się nie dość rzeczowo i zapobiegli nie trzyma rękę na pulsie kolejnictwa. Poseł Brodacki z pewnością napisałby na ten temat artykuł p. t. **„Ministerstwo Kolei przeciw Kolei"**.

Moka.

„Miłe stosunki...“

Zastraszające wprost objawy naszej ogólnej choroby w odrodzonej Ojczyźnie, to wpływy postronne, decydujące niemal we wszystkich sprawach dotyczących pracowników państwowych.

Utarło się przekonanie, że pracownik państwowy, zwłaszcza urzędnik, nie posiadający poparcia, czy to stronnictwa, czy posła, lub choćby jakiejś wpływowej osobistości, nie może w obecnych warunkach uzyskać nawet tego, co się tylko ściśle według zasad słuszności należy.

Nie inaczej dzieje się niestety i w kolejnictwie polskiem.

Między współpracownikami słyszy się często, że ten jest „Endekiem“, ów „Piastem“, tamten „Chadekiem“, a jeszcze inny „Pepeesowcem“, że jeden ma protekcję przez wysoko postawionego wuja, drugi zaś umie za swoją sprawą dobrze chodzić...

Do czego to prowadzi? —

Pod jakie opiekuńcze skrzydła ma się schronić ta liczebnie większa część pracowników, która nie posiada powszechnie zwanych „tęgich pleców“, lub poczytuje sobie wprost za ujmę wkradanie zię w łaski przełożonych, i pukanie do bram wszechwładnej protekcji?

Ci opuszczeni i osieroceni „proletarjusze“ bywają w rezultacie wszędzie i stale pomijani, podczas gdy protegowane nieraz fachowo i intelektualnie niżej stojące jednostki zdobywają wyższe stopnie służbowe, kierownicze stanowiska i t. p. będą, rzecz oczywista, taką samą metodę stosować względem swoich podwładnych.

Faktem jest, że obecnie mało komu zależy na dobru służby, a jeżeli znajdzie się wyjątkowo taki, to brak mu najczęściej odwagi do przeciwstawienia się przemożnym nieraz wpływom postronnym, mającym z natury rzeczy na celu nie dobro służby, lecz interes jednostki lub tej czy owej grupy politycznej. Stąd też pochodzi, że widzimy coraz częściej na stanowiskach, wymagających wiedzy fachowej, doświadczenia zawodowego, zdolności organizacyjnych i energji. ludzi nie stojących na wysokości swego zadania, stąd pochodzą nominacje i awanse budzące powszechną senzację i stąd wreszcie rodzi się apatja i zniechęcenie, ogarniające coraz szersze koła nawet najbardziej zrównoważonych i najtęższych pracowników.

Ten stan rzeczy budzić musi poważne obawy na przyszłość.

Wszak w tej bądź co bądź niezdrowej atmosferze zakulisowych wpływów, intryg, tajnych awansów ect. żyją i kształcą się młodsze zastępy pracowników. Nie sprzyja ona chyba rozwojowi poczucia obowiązku ani ochoty do pracy i prowadzi tylko do braku zaufania wzajemnego, a powiększa rozdźwięk.

Doskonałem odzwierciedleniem takich stosuneczków... jest życie koleżeńskie w miejscu mego stacjonowania.

Przyglądnij mu się czytelniku, a zauważysz wzajemną niechęć, słodkie i mało mówiące uśmiechy, a każde słowo prawdy jest wypowiedziane z lękiem i bojaźnią, czy gdzieś w ciemnym i brudnym kącie nie czai się jakaś złuda, czy senna mara, czyhająca na zagładę tego, któryby niebaczne i niewłaściwe słowo wyrzec się odważył. Pełno tu widać napięcia, dużo szeptania, a najwięcej gorączkowego biegania „za naszemi sprawami“..., wszystko niestety kończy się troską o własny interes i umizgami, gdzie tylko można.

Jakkolwiek Związek nasz rozwija coraz szerszą i gorętszą działalność i niektórzy członkowie zasługują na szczególne uznanie, za ich intenzywną i gorliwą pracę, to jednak musimy pamiętać, że dopiero wzajemna konsolidacja, szczerość i otwartość, a przedewszystkiem droga prosta, jasna i uczciwa, zaprowadzą nas do celu którego pragniemy i do którego zdążać musimy. Każdy członek Związku winien krzewić i rozwijać te cnoty wśród swych najbliższych, winien wlewać w serca kolegów otuchę i wiarę, a zarazem przestrzegać, że żyjemy nie dla zaspokojenia egoistycznych ambicji, ale dla dobra ogółu, oraz dla przyszłego pokolenia, któremu w spadku pozostawić musimy takie drogi, które prowadzą do umocnienia już nietylko życia koleżeńskiego, ale organizmu państwowego, tężyzny i siły narodu.

Wujot.

MYŚLI.

1.

Pamięć jest upiększeniem życia, ale tylko zapomnienie robi je możliwem.

BOURGET.

2.

Istnieją dwa działy natur ludzkich: chodzący i skrzydlaty; a tych, którzy umieją tylko chodzić, trzeba ciągle potrącać skrzydłami, aby nie zaczynali pełzać.

E. ORZESZKOWA.

Ustawa emerytalna.

SKRÓT

przepisów, odnoszących się do pracowników kolejowych, z ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia — 1923 r., ogłoszonej w Dz. U. R. P. Nr. 6. poz. 46.

(Dokończenie).

2 kategorja otrzyma, o ile lata służby w państwie zaborczem i polskiem wynoszą razem 35 lat — 100% uposażenia, przypadającego według ustawy o uposażeniu funkcjonarjuszy państwowych po myśli art. 19, zaś w innym wypadku odnośny procent emerytalny.

3 kategorja pracowników otrzyma pełne pobory według art. 19.

W jakich wypadkach pracownik państwowy otrzymuje odprawę, a w jakich nie?

Prawo do emerytury zasadniczo nabiera pracownik kolejowy dopiero po 10-cio letniej służbie, o ile go władza kolejowa pensjonuje po tym terminie na podstawie art. 28 i 29, t. j., o ile została stwierdzona jego niezdolność do dalszego pełnienia służby, a w takim wypadku ma prawo do doliczenia do 10 lat wysługi jeszcze od 2 do 10 lat (art. 11 i 12) odpowiednio do stopnia utraty zdolności do zarobkowania.

Przed ukończeniem 10 lat służby zasadniczo należy mu się odprawa jednorazowa (art. 44), a mianowicie za 2 do 5 lat służby w Państwie Polskiem 3-ch miesięczne, a ponad 5 lat jednoroczne uposażenie, pobrane ostatnio w służbie czynnej.

Od czego zależy spensjonowanie kolejowca?

Od ilości lat, przebytych w służbie, t. j. po 35 latach, ma prawo do pełnego uposażenia (art. 19 i 30) (art. 28 punkt c nie stosuje się do kolejowców).

Od wieku pracownika, jeżeli przekroczył 60 rok życia.

Od wypadku doznanego w czasie pełnienia obowiązków służbowych (art. 9 punkt 2).

Jakie się lata liczą, a jakie nie do emerytury?

Po 10 latach uzyskuje prawo do 40% uposażenia, pobieranego ostatnio, za każdy następny rok 2.4%, t. j. po 20 latach procent wyniesie 64%, po 30 latach 88%, zaś po 35 latach 100% (art. 19), do wysługi emerytalnej dolicza się:

1) czas przebyty w stanie nieczynnym, określony w ustawie o państwowej służbie.

2) czas czynnej służby w wojsku, jeżeli jej nie pełnił równocześnie ze służbą kolejową.

3) czas niewoli, o ile był w niej bez własnej winy.

4) czas studjów, ukończonych złożeniem przepisanych egzaminów, o ile nie biegły równolegle z czasem służby kolejowej najwyżej 4 lata. (Dla reaktywowanego emeryta czas ten może być zaliczony dopiero po 5 latach służby w Państwie Polskiem.

5) lata służby w charakterze pracownika kontraktowego za dopłatą.

Lata służby konduktorskiej i parowozowej zalicza się po 10 latach rok za 14 miesięcy (art. 37).

Nie liczą się lata służby:

1) przed 18 rokiem życia.

2) czas urlopu bez uposażenia z wyjątkiem czasu piastowania urzędu poselskiego lub senatorskiego.

3) czas zawieszenia w urzędowaniu niedoliczalny na podstawie odnośnych przepisów.

4) czas służby odliczonej na podstawie wyroku dyscyplinarnego.

Kiedy się emerytura zaczyna, a kiedy kończy?

Pierwszy następny od spensjonowania jest dniem rozpoczęcia (art. 23), zaś kończy się:

1) w razie śmierci.

2) w razie popełnienia czynu karygodnego (art. 23).

3) w razie przebywania poza obrębem Państwa Polskiego dłużej jak ½ roku, bez zezwolenia Ministerstwa Skarbu.

4) o ile otrzyma uposażenie inne również ze Skarbu Państwa.

5) z chwilą objęcia mandatu poselskiego lub senatorskiego.

6) w razie wstąpienia do klasztoru.

7) o ile nie jest umieszczony w Domu inwalidów, albo w Domu dla umysłowo chorych na koszt Państwa.

8) w razie odmowy ze strony emeryta objęcia służby (art. 40).

Czy pracownik ma prawo rekursu od spensjonowania i wymiaru emerytury?

Tak! o ile władza przeniesie go w stan spoczynku przed nabyciem pełnych praw do emerytury.

Rekurs co do spensjonowania jest zawarty w art. 31, 32, 33 i 34 co do emerytury w art. 36.

Jakie pobory otrzymuje emeryt w czynnej służbie?

Określa art. 25.

Jakie prawa przysługują emerycie poza emeryturą?

Określają art. 21, 42 i 43.

Jakie obowiązki ciążą na emerycie?

Określają art. 7, 39 i 40.

Zestawił
Adam Reuss,
kierownik Biura emerytalnego dyr. krakowskiej P. K. P.

ŻYCIE ZWIĄZKU.

KOŁO BIELSKO.

Dnia 1 października b. r. odbyło się zebranie Zarządu Koła.

Kol. prezes Bywski, zabierał głos i zdał sprawozdanie ze Zjazdu prezesów Kół i Reprezentacji odbytego we Lwowie, dnia 27 września b. r., dotyczącego przemianowania Związku na „Polski Związek Kolejowych Pracowników Umysłowych". Następnie podał zarys pragmatyki służbowej. Kol. Targ postawił wniosek wybrania delegatów, celem poinformowania posłów śląskich w sprawie pragmatyki służbowej. Delegatami wybrano kolegów: Midowicza i Czerneleckiego. Omówiono sprawę dodatku drożyźnianego.

Dnia 13 października b. r. odbyło się zebranie Zarządu Koła, omówiono sprawę dodatku kresowego dla pracowników zatrudnionych na terenie województwa śląskiego,

Dnia 17 października b. r. odbyło się Walne zgromadzenie członków Koła.

KOŁO KRAKOWSKIE.

Dnia 24 października b. r. odbyło się w sali domu Związkowego przy ul. Potockiego 11, ogólne zebranie członków Koła Krakowskiego. Porządek dziennny:

1. Sprawozdanie z III Zjazdu Delegatów. (Ref. kol. Grelowski).
2. Sprawozdanie z konferencji Prezesów i posiedzenia Zarządu Głównego z dnia 26 września br. (Ref. kol. Gądek).
3. Sprawa funduszu pośmiertnego (ref. kol. Gądek).
4. Rządowy projekt nowej tabeli uposażeń i projekt noweli do ustawy emerytalnej (Ref. kol. Schieberl).
5. Projekt noweli do ustawy o ochronie lokatorów jako zamach na mieszkania skarbowe (Ref. kol. Schieberl).
6. Akcja przeciw trojakiemu podatkowi od mieszkań.
7. Akcja humanitarna p. Prezesa Barwicza (Ref. kol. Schieberl).
8. Wolne wnioski.

Szczególne rozgoryczenie objawiło się przy omawianiu podatków. Pracownicy kolejowi nie są wstanie, wobec dzisiejszych warunków ekonomicznych, opłacać coraz to nowe podatki i jednogłośnie przeciw temu protestują. Uchwalono również szered dalszych wniosków.

KOŁO LWÓW-PODZAMCZE.

Dnia 16 października odbyło się Walne Zgromadzenie członków Koła, z nast. porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie ze zjazdu Prezesów Kół i Reprezentacji oraz nowy projekt pragmatyki służbowej (Ref. Król).
2. Dyskusja.
3. Sprawa lokalu.
4. Wnioski.

Jeszcze nieco o funduszu pośmiertnym.

Zamiast umieszczać poniższą notatkę należałoby odesłać kolegów do komunikatu, umieszczonego na stronie 11-ej „Czasopisma" zeszyt 4-5 zą sierpień-wrzesień 1925 r. Nie czynimy tego w kilku słowach, jak również nie chcemy uwypuklać faktu, który zdziałał, że sprawa funduszu pośmiertnego nie należy już do przeszłości. Tym drobnym faktem jest blisko trzymiesięczne oczekiwanie, na odpowiedź Ministerstwa Kolei, która nadeszła dopiero po naszem trzecim piśmie...

Doświadczenie organizacyjne spowodowało uchwałę III Zjazdu Delegatów o utworzeniu funduszu pośmiertnego. Fundusz składa się z kapitału zakładowego po 3 złote od członka, płatne w 3 miesięcznych ratach i z wkładki miesięcznej po 50 groszy. Ponieważ w praktyce okazała się potrzeba określenia wkładki w punktach ustalił Zarząd Główny wkładkę miesięczną w wysokości 9 punktów i 2 punkty na przeciąg trzech miesięcy, celem uzyskania kapitału zakładowego. W chwili wnoszenia pisma do Ministerstwa Kolei wynosiła wkładka miesięczna 9×40=360 groszy (tylko dziesięć groszy ponad projekt Zjazdu Delegatów), zaś na fundusz zakładowy 2 punkty po 40 groszy przez trzy miesiące po t. j. 2×40=80 groszy × 3 miesiące = 240 groszy, czyli o 60 groszy niżej projektu Zjazdu Delegatów. — Po ustaleniu wyższej mnożnej dla dyjet, świadczeń dla Związków i t. d. wysokość wkładek nieco wzrosła. Powtarzamy, że nie stało się to z naszej winy.

Pocieszamy się tem, że z wielu stron nadchodzą pisma, wyrażające zadowolenie z utworzenia funduszu pośmiertnego, który w wypadku śmierci będzie wydatną pomocą. Kto raz przeszedł podobne trudności, jak zaciąganie pożyczek na koszta pogrzebu itp. z pewnością nie będzie kwestjonował potrzeby tego bezzwrotnego zasiłku. Jak w wielu wypadkach. tak i wobec śmieci, doświadczenie najlepszym okazuje się nauczycielem.

Przy realizowaniu funduszu pośmiertnego okazały się trudności techniczne w kilku Dyrekcjach kolejowych, o co za tem idzie, opóźnienie w utworzeniu kapitału zakładowego. Niemniej jednak mamy nadzieję, że wypłata zasiłków pogrzebowych będzie mogła się rozpocząć z dniem 1 lutego 1926 r.

Otwarcie lokalu Związku
we Lwowie.

Dzień 24 października 1925 r. był bezsprzecznie radosną zwrotnicą w życiu Związku. W dniu tym zgromadzonym kolegom przedstawił się w całej swej skromnej a dystyngowanej krasie lokal Związku.

Stół wielki przykryty zielonem suknem, na nim mnóstwo gazet. Wokół małe stoliki dla wygody kolegów, którzy grupują się przy szachach i gazecie. Słowem cały urzędniczy personel biur dyrekcyjnych i urzędu ruchu przeniesiony do lokalu Związku. Krążą dykteryjki, prezesi i sekretarze Kół zasypywani są zapytaniami. Przyjemny nastrój koleżeński, ciepła, prawie domowa atmosfera. Ten i ów wspomina przedwojenne czasy.

O godzinie 18·30 cisza zapanowała w sali, wszyscy podchodzą do głównego stołu. Wśród głębokiego skupienia zabiera głos Prezes Zarządu Głównego st. inspektor kol. Edmund **Hilczer** i w słowach gorących, w których tkwi zadowolenie troskliwego sternika, oddaje lokal do użytku kolegów. Wspomina trudności w pracy związkowej, a wiele z nich obracało się wokół braku lokalu. Wyraża przekonanie, że zarówno życie organizacyjne, jak i towarzyskie rozrośnie się dębem silnym i rozłożystym. Niedługo zostanie otwarte i własne letnisko, a Koła i Okręgi również zostaną wyposażone we własne lokale. Pierwszy krok w tym kierunku został postawiony, a każdy początek jest połową zakończenia.

Przemówienie kol. Prezesa znalazło potwierdzenie w rozmowach kolegów, którzy długo w noc debatowali o najżywotniejszych sprawach Związku. Pomiędzy zebranymi nie brakło delegatów Związku Prawników, którzy swa obecnością zaznaczyli nić, jaka łączy pracowników umysłowych kolei.

Procz sali obrad, zarazem sali zebrań koleżeńskich, obejmuje lokal również kancelarję Zarządu Głównego, redakcję „Czasopisma“, kancelarję Prezesa Zarządu Głównego, oraz lokal Zarządu Okręgowego i Zarządu Koła lwowskiego Zarząd Główny udziela informacyj codziennie między godziną 19—20, redakcja „Czasopisma“ we czwartki o godz. 19—20. Sala zebrań otwarta codziennie od godziny 17 do 22 z wyjątkiem poniedziałków, które są zarezerwowane dla Zarządu Głównego i Komitetu Wykonawczego. Ważnem to jest szczególnie dla kolegów z przestrzeni. Pozatem ogół kolegów winien pamiętać, że lokal przy ulicy

Szumlańskich 17

skupia wszystkich, dla których solidarność nie jest tylko czczym frazesem.

* * *

Adres dla przesyłek pocztowych do Zarządu Głównego i „Czasopisma“ nie zmieniony: Lwów Studzienna 4.

Pokwitowania.

Fundusz budowlany z rozsprzedaży cegiełek na budowę Komańczy stale wzrasta. Ostatnio wpłynęły następujące kwoty:

Z przeniesienia	2.851·70 zł.
Kol. Kulik, Tarnów	50·— „
„ Krasnołudzki, Chrzanów	50·— „
„ Judenfreund, Kraków	3·— „
„ Grodecki, Skała	7·— „
„ Frankl, Tłuste	11·— „
„ Doerfler, Zaleszczyki	100·— „
„ Katzer, Chodorów	27·— „
Urz. Ruchu Przeworsk	3·— „
Kol. Kruppa, Trzebinia	10·— „
„ Waldman, Bielsk	23·— „
„ Frankl, Tłuste	10·— „
„ Skoczyński, Jezupol	10·— „
Koło Jarosław	100·— „
„ Nowy Sącz	30·— „
Kol. Bomba Lwów	7·— „
„ Grabowski, Bełz	5·— „
„ Fornelski, Lwów	37·— „
„ Tuczek, Jasło	8·— „
„ Kala, Cieszyn	5·— „

kol. Frankl, Tłuste	10·— zł.
Firma „Fanto“ Ustrzyki	25·— „
Razem . . .	3.447·70 zł.

Na fundusz prasowy również napływają składki, świadczące o popalarności „Czasopisma“ u kolegów. A mianowicie poprzednio

zebrano	80·87 zł.
Zarząd Repr. Kraków	50·— „
Urzędnicy stacji Kraków przy wypłacie gaży październikowej:	
Bugayski Stanisław	2·— „
Duda Jan	1·— „
Chmura Bronisław	1·— „
Gądek Stanisław	2·— „
Garlicki Józef	1·— „
Judenfreund Józef	1·50 „
Gryl Wojciech	1·— „
Kruczek Józef	1·— „
Myśliwiec Piotr	1·— „
Polman Stanisław	5·— „
Rosiek Wilhelm	1·— „
Rücker Roman	1·— zł.
Śmigla Roman	1·— „
Szczurowski	1·— „
Szczepański	1·— „
Rychlicki	—·50 „
Zając	—·74 „
Sass	—·50 „
Władyka	1·— „
Mayerberg	—·50 „
Lipeński	1·04 „
Razem . . .	155 65 zł.

Potwierdzając odbiór powyższych kwot, dziękujemy serdecznie kolegom za popieranie i współdziałanie w budowie Związku.

* * *

„Przenieśmy na pole usiłowań społecznych, na pole walki o byt, choć część tego bohaterstwa, które okazaliśmy w walce o niepodległość, a staniemy się niezwyciężonymi“.

St. Szczepanowski.

CZESŁAW LECH.

Skarb.

„Z okruchów życia“.

...Pamięta Pani drogę za apteką do żydowskiego parku wiodącą?... A ten szereg leżaków w lasku, tuż przy drodze, na których leżeli brudni, cuchnący potem i gruźlicą żydzi?

Na jednym z leżaków, spoczywał żydzina, chudy i śmiertelnie blady. Mógł mieć lat dziewięć, a może rok więcej... Pani go też zauważyć musiała, bo zwracał uwagę, przeraźliwą chudością ramion bezwładnych i czarnych z brudu nóg.

Z żółtej, pomiętej twarzy wysterczał kościsty nosek i błyszczały lękliwie czarne, wilgotne oczy. Te oczy zastanowiły mię właśnie i coś jeszcze: nad konającym powolnie dzieciakiem, siadywał na omszałym kamieniu bardzo stary żyd i tkwił godzinami wpatrzony nieruchomo w twarz chorego. Żyd był tak stary, że trząsł się cały i dygotał w starczym bezwładzie, pewnie pradziadek.

Przechodziłem tamtędy często i zawsze widziałem tę grupę niezmienioną, jeno twarzyczka dziecka, stawała się coraz bardziej przeźroczystą, aż raz zobaczyłem rzecz dziwną, starzec trzymał na swem ramieniu główkę dziecka, a ono coś mu długo mówiło, głosem cichym, drżącym. Obaj byli tak zajęci, że nie spostrzegli mojej obecności,

Szept dziecka był cichy bardzo, ale taki dźwięczny, jakgdyby o struny z włosienia kręcone, lekki wiatr potrząsał, a taki był zawodzący i rzewny, że choć dźwięku słów żydowskich nie rozumiałem, nieokreślone wzruszenie przeniknęło mię do głębi. Po chwili dziecko umilkło i opadło ciężko na ramię dziadka. Starzec nie odrzekł nic, jeno ruszał bezzębnemi ustami, a oczy jego biegły z twarzy dziecka w niebo, z nieba na zaśmieconą drogę, a z drogi chyba w głąb boleści własnej. Oczu tych nigdy nie zapomnę, były to oczy człowieka, który pragnie utrzymać coś co mu droższe od życia, co stało się dlań treścią a wie w tragicznej bezsile, że ten skarb będzie mu zabrany.

Po chwili stary żyd wziął dziecko na ręce i począł wstępować z niem na górę, po oplutej, czarnej ziemi... A niósł on to dziecko, jak skąpiec skarb najdroższy niesie, jak bezdomny tułacz ostatnie, największe kochanie.

Nie widziałem w tej chwili przed sobą brudnego żyda, ani konające charłactwo, jeno człowieka, który dźwiga na swych starych barkach przemożne piękno bolu i miłości; widziałem mocarza, wobec którego czemże ja byłem i Ty Pani i inni nam podobni, co nie zdolni są ukochać najpiękniejszych idei tak, jak on tą brudną dziecinę.

CZESŁAW LECH.

Elektryczna rzeźnia.

(Dokończenie).

Sonia wciąż odsuwała się, szepcząc: boję się, boję... Nagle krzyknęło głośno i przypadła do mnie całą siłą rozdygotanej postaci. — Tamara z łoskotem odpadła od okienka wprost na trupa jenerała.

Ręce wiedźmy widocznie nie mogły już utrzymać ciężaru ciała, mimo obłąkańczej siły, która pozwoliła jej tyle godzin zawisać przy oknie.

Przez chwilę leżała i dyszała ciężko... nagle porwała się z rykiem nieludzkim i uciekła w kąt, tłukąc sobą w ciemnościach o ściany.

Sonia była nieprzytomna z przerażenia, a ja wytężałem wszystkie siły, aby nabrać odwagi i choć w części wynagrodzić krzywdę, którą jej wyrządziłem. Tuliłem dziewczę do siebie i szeptałem najczulsze słowa, ale ona była głucha na me pieszczoty, bo cóż znaczył mój szept wobec ryku, jaki wciąż jeszcze wydawała ze siebie Tamara.

We mnie łamało się wszystko potężnie, czułem, że jeżeli w tej chwili nie przyjdzie szaleństwo, to nerwy moje staną się nie czułe, a trwoga ustąpi miejsca zupełnej obojętności na potworność położenia...

Pot spływał mi kroplami z zimnego czoła, oczy rozszerzone na wierzch wychodziły...

Przedemną w czerwonym mroku upiorny trup starca, dalej ryk nieludzki, a tu, na kolanach żałosny szept konającej z trwogi ptaszyny... Ten szept zwyciężył; powoli uspokajałem się i drętwiałem cały w zimnej rozwadze, myśli poczęły płynąć spokojnie, prawie logicznie pod obolałą czaszką...

Zdawałem sobie jasno sprawę, że tak dłużej być nie może, że położenie musi się zmienić i to dziś, zaraz, tej samej nocy, bo godzina jeszcze, jeszcze dzień a wszystko przepadnie i albo nieuleczalne szaleństwo ogarnie mię i Sonię, albo zginiemy pod pazurami obłąkanej wiedźmy.

Nie było dla nas razem miejsca w jednej celi, albo ona musiała przestać żyć w tej chwili, albo ja musiałem się zgodzić na śmierć swoją i ukochanej dziewczyny. O śmierć mniejsza, ta i tak wisiała nad nami od wielu dni, gorszą była zmora obłąkania.

Tamara wciąż wyła w kącie, a ja tuliłem rozdygotaną dziewczynę i rozglądałem się spokojnie za jakiemś narzędziem mordu. Gołemi rękami nie chciałem jej dławić, na samo wspomnienie śliskiego ciała gadziny, opanowywał mię lęk. Najlepiej rozbić czaszkę, ale czem?...

Na lśnicej podłodze i na wilgotnych ścianach, nie było ani jednego twardego przedmiotu, ani gwoździa nawet, kraty w oknie były grube, silne...

A więc czem? Począłem znów wmyślać się w położenie.

Przedewszystkiem zastanowił mię, blask bijący od okna i gorąc panujący w celi.

Po krótkiem rozmyślaniu doszedłem do przekonania, że to musi być od ognia. W pobliżu się coś pali. Pożar musi być bardzo wielki i bliski, może nawet palą się budynki rzeźni. Czyżby chcieli nas żywcem upiec? Ech nie, żadna iskra, żaden płomień nie może się imać kamiennych ścian, przyczem, jak zauważyłem domek nasz stał w pewnem oddaleniu od innych budynków i miał dach z palonej cegły.

Równocześnie błysnęła mi inna myśl: jeżeli pali się rzeźnia to kto wie, a nawet bardzo prawdopodobnem jest, że spaliły się też przewody elektryczne, grożące nam śmiercią.

Myśl ta natchnęła mię nową energią, bo teraz przynajmniej miałem jakąś nadzieję przyszłości, a może i ratunku, teraz warto było działać.

Ale dlaczego nikt ognia nie gasi... Szum i trzask szalejącego w dali żywiołu dochodził teraz wyraźnie z poza grubych ścian, ale zresztą żadnego gwaru ani wrzasku, żadnej zakrętaniny, jaka zwykle panuje przy gaszeniu pożarów. Bodaj przenikliwy głos strażackich trąbek byłby się przedostał do uszu moich.

Czyżby miasto zostało opuszczone przez bolszewików... Ale któżby miał ich wygonić, jakie wojska? Bandy ukraińskich powstańców w tych stronach nie grasowały, Denikin był zupełnie pobity, polskie wojska stały o trzysta wiorst pod Płoskirowem, zresztą wciąż już mówią o pokoju...

Mniejsza o to, co jest to się pokaże, albo śmierć albo życie, wszystko lepsze od obecnej sytuacji...

Rozumowania moje przerwała Tamara, która poczęła latać po celi, kilka razy zapędzała się ku nam ale zawsze cofała się przed trupem jenerała, leżącym przed nami...

Opanowała mię dzika wściekłość. Myśli moje poczęły pracować gorączkowo i nagle wzrok mój padł na nogi generała — były odziane w wysokie rosyjskie buty z palonej skóry, a na prawym błyszczała nawet wielka, stalowa ostroga.

Nie wahałem się już ani chwili, odtrąciłem od siebie Sonię, zdarłem but z ostrogą z nogi trupa i rzuciłem się ku Tamarze.

Wiedźma sama wpadła w objęcia śmierci. Z potwornym wrzaskiem poskoczyła ku mnie, oplatając mi szyję pazurami.

Zadałem jej miażdżący cios ostrzem ostrogi w głowę, aż zatrzeszczała pęknięta kość... Tamara ryknęła głucho, ale nie puszczała mej szyji. Pazury jej wpijały się w głąb mego ciała, począłem się dusić, ale w oślepieńczym szale biłem ją butem po głowie, po twarzy, po plecach... Uścisk jej rąk wolniał, ryk stawał się cichszy, wreszcie opadła bezwładnie na ziemię, a ja oszalały waliłem ją ciągle, deptałem nogami.

Po chwili oprzytomniałem, otarłem pot z czoła i dyszałem ciężko... Skończone... okropny ciężar spadł mi z piersi, potworna, dusząca zmora...

Cały zbryzgany krwią lepką podszedłem do Soni.

Leżała w kącie nieprzytomna, z pianą na ustach, a kiedy wziąłem ją na ręce, konwulsyjne dreszcze przebiegły dwa razy jej rozpalone ciało, usta szeroko rozwarte łapały powietrze, a z gardła wypadł krótki charkot a... a... a...

We wnętrzu jej piersi usłyszałem jakiś głuchy trzask, poczem zwisła mi bezładnie w ramionach.

XIII.

Nadszedł świt, a potem noc potem znów świt...

Leżałem bezwładny w otoczeniu trzech trupów, które już cuchnąć poczynały...

Z oczyma zwróconemi na otwór okienka, leżałem sztywny, bez odrobiny ludzkich myśli, bez uczucia bolu. Nie miałem świadomości życia, zamarłem...

Od dwóch dni nikt nie wpuszczał jedzenia przez okienko, a wokół panowała niezmącona cisza.

Nie widziałem wokół siebie nic, ani potwornego trupa Tamary, ani jenerała, ani Soni, nie czułem głodu, nie drgnąłem nawet gdy trzeciego dnia otwarły się drzwi i stanęła w nich postać polskiego żołnierza...

— — — — — — — — —

Później dowiedziałem się, że elektrownia w mieście od dwóch lat była nieczynna...

O Nieznanym Żołnierzu.

A gdy surmy bojową pobudkę zagrały, zaledwie tylko pierwszy przebrzmiał Polski zew, poszedł Janek w szeregi by przelać swą krew za Ojczyznę, za wolność, za sławę i chwałę. Pocałunki go matki na drogę żegnały, drzewa rodzinnej wioski nuciły mu śpiew: „wróć Janku, wróć zdrów i cały"... I drzewa smętne szumiały, a matka tam stała wśród drzew. Poszedł... znikł mu z przed oczu wkrótce dworek biały... na pole chwały! — . . . .

I szedł Janek wciąż naprzód, któż zliczy dni ile? Szedł niebaczny na trudy, na głód i na znój, brał udział w każdej bitwie, z boju szedł na bój, coraz dalej... od domu dzieliły go mile. I tylko go wspomnienia jak barwne motyle otaczały, a myśli najdziwniejszych rój stał do domu, do matki gdzie najsłodsze chwile przeżył, wciąż szept jej słyszał, co słuch pieścił mile: „zwycięzcą do mnie powróć, Jaśku, Jaśku mój, dla Polski przyszłość kuj!" — I z boju szedł na bój! — . . . . . .

Przyszły dni rozpaczliwe, gdy wrogów nawała — zalała kraj ojczysty, smutne, ciężkie dni... pożary, zgliszcza, trupy, całe morze krwi, Jankowi nieraz w oczy śmierć patrzyła biała. Lecz walczył jak lew dzielnie, z bagnetem na działa szedł mężnie, mówiąc Śmierci, że z niej sobie drwi, bo przed nim była wolność i Ojczyzny chwała i ku Niej myśl jego leciała: „Polsko, Polsko w ofierze życie oddam Ci, — boś Ty mi je dała!" — I szedł z bagnetem na działa! — . . . .

Aż raz w bitwie dosięgnął Janka pocisk wrazy, zachwiał się, z piersi cichy wydobył się jęk, upadł, lecz siłą woli podniósł się i kląkł i rzekł: „Ginę, lecz Twoja wolność mi się marzy — Polsko, bo dzielnych synów masz na granic straży"... chciał jeszcze mówić, lecz w ustach ostatni mu dźwięk zamarł, upadł i skonał, a na jego twarzy zastygł uśmiech zwycięzcy, który się nie skarzy, lecz tryumfuje, zwycięzcy, co nie zna co lęk! — A wicher niósł smętne słowa z dalekich cmentarzy: „na straży — na straży"! — . . . .

Wróg zajął pole bitwy, Janek pochowany — został razem z innymi, niewiadomo gdzie, daremnie matka czeka i ociera łzę, za łzą... grób jedynaka jej... matce nieznany! Przykrywa darń go tylko i polne burzany, wiatr nad jego kurhanem odprawuje mszę... i matka różaniec zdejmuje ze ściany i szepce: „mój synu, mój Jaśku kochany — dla naszej Ojczyzny nie jesteś Nieznany, lecz sława wieczna czeka w Polsce Cię!" —

M. TERLECKI.

TEKA.

Wymowa cyfr.

„Jedność“ krakowskie pismo pracowników publicznych podaje w ostatnim numerze bardzo ciekawe zestawienie, które w całości przytaczamy:

„Kwestja urzędnicza, to jedna z najtrudniejszych zagadnień do rozwiązania, która ciągnie się przez szereg lat i mimo najrozmaitszych obietnic i przyrzeczeń brzemieniem swem przygniata setki tysięcy tych, którzy swe siły, zdrowie i zdolności ofiarowali służbie publicznej. Ostatnio w sierpniu, kiedy drożyzna znacznie skoczyła w górę, urzędnicy otrzymali niższe pobory i to w czasie, kiedy czekają znaczne wydatki, związane z posłaniem dzieci do szkół i przed zbliżającą się zimą. Jak ciężką jest dola tej upośledzonej dziś warstwy, borykającej się z biedą, niech zaświadczą przytoczone cyfry.

Cyfry poniżej przytoczone, to nie obliczenia interesowanych, któreby można posądzać o pewne tendencje, ale to urzędowe zestawienie, podane w „tablicy statystycznej Polski“ za rok 1924 na str. 61 tabl. 90. I tak dla dokładniejszego zobrazowania podajemy płace przedwojenne przeliczone w złotych wedle tego samego źródła. W r. 1923, w miesiącu październiku pobierali urzędnicy:

urzędnicy w kategorji		a przed wojną w tych samych grupach pobory wynosiły w Austrji	w Niemczech	w Rosji
IV	93 zł	1.750 zł	1.657 zł	1.556-2.222 zł
V	76 „	1.068 „	906 „	667 „
VI	65 „	721 „	689 „	447 „
VII	50 „	561 „	597 „	378 „
VIII	45 „	436 „	412 „	967 „
IX	40 „	350 „	268 „	222 „
X	34 „	277 „	268 „	—
XI	28 „	203 „	193 „	—

Oto nagie cyfry, które mówią same za siebie. Wniosków nie chcemy wysnuwać żadnych, niech je wysnują Czytelnicy sami“.

Na innem miejscu podaje „Jedność“ płace urzędników w Czechosłowacji. Oto one:

„Rząd czeski postanowił, że pracownicy państwowi będą wynagradzani podług studjów odbytych, podług aplikacji i zajęcia. Mają być zniesione wszelkie rangi, zreformowana będzie kwestja tytułów, zniesiony dodatek na żonę, ale zostanie dodatek na dzieci. Przy znoszeniu dodatków nie może płaca ogólna wynosić mniej niż dotychczas. Podurzędnicy mają dostać pobory przedwojenne siedmiokrotne, urzędnicy klasy XI-IX sześciokrotne, urzędnicy klasy VIII-VI pięciokrotne, kl. V-IV cztero- i półkrotne, a urzędnicy klas wyższych czterokrotne. Całość wydatku na pobory urzędnicze nie może przekroczyć sumy 600 miljonów koron czeskich“.

Wstrzymujemy się od komentarzy, gdyż porównanie tych dat przemawia silniej, niż szereg artykułów, czy memorjałów.

Dodatki kasowe

...beczki, skrzynie i wozy bilonu. Brak kasowy wprost nieunikniony. Uciekają też urzędnicy od kas, bo pomijając mozolną i niewdzięczną służbę kasową, nikt niechce ze swych szczupłych poborów pokrywać braków kasowych. Dobór ludzi niewielki, demoralizacja powojenna, nieszczęścia rodzinne, szczupłe pobory, niemożność otrzymania pożyczki czy zapomogi powodują coraz częściej zdarzające się braki kasowe, w następstwie aresztowania i samobójstwa.

Hagen.

Słowicze dźwięki — lisie zamiary.

Z dniem 5. października b. r. pojawił się pierwszy numer świeżo założonego we Lwowie czasopisma p. t. „Głos pracowników fizycznych, umysłowych, emerytów i inwalidów“, organ Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (Z. Z. P.). Za sekretarjat Z. Z. P. jako wydawcę, podpisuje ten dwutygodnik St. Duma, co dla lepszej orjentacji należy zauważyć.

Już z tytulatury pisma wynika, że lwowskie Z. Z. P. wybiera się na ogromny połów, skoro zaciąga tak rozległym włokiem, od „fizycznych“ aż do „inwalidów“. Niestety zapomina, iż w dużym niewodzie są zazwyczaj obszerne „oka“, przez które mniejsza sztuka łatwiej wymknie się z włoku, aniżeli tam wpadnie. Grubsza natomiast, będąc ostrożniejszą, trzyma się wogóle zdala od pułapki.

Lecz znacznie bardziej od samej konstrukcji sieci może interesować czytelnika (a cóż dopiero zawodowego rybaka!) przynęta, jakiej Z. Z. P. używa celem zwabienia naiwnych w matnię. Tę właśnie przynętę zastawiono „per longum et latum“ na małopolskich kolejarzy w naczelnym artykule pierwszego numeru „Głosu“ p. t. „Od Redakcji“. Ściśle mówiąc, jest to raczej t. zw. „trutka na ryby“, by je tym sposobem oszołomić i następnie wyłowić do saka.

Z czego sporządzono owo mamidło??

Otóż Z. Z. P. stara się stwierdzić z homeryckim bólem i patosem, oraz pozorną troską o społeczne dobro, jakoby w biernem społeczeństwie, zżartem obłudą, nepotyzmem, anarchją, protekcją i t. d. i t. d. grasowali szarlatani polityczni, targujący się o władzę i wyzyskujący naród moralnie i materjalnie. Ten przykry stan rzeczy obudziło w politycznie dziewiczem Z. Z. P., niby „deus ex machina“, niezłomną chęć i nawet zapał do czynu, choćby przyszło „wypalić ranę rozpalonem żelazem“. Tylko brak Zjednoczeniu Zawodowemu Polskiemu (do czego wyraźnie przyznaje się), drobnostki, t. j. (dosłownie:) „masy jednostek dzielnych i uczciwych“, ażeby stanąć na ich czele i skierować społeczeństwo na „tory, któremi pójdzie wzwyż do ideałów naszych wieszczów“. (Godni pożałowania ci poeci i społeczeństwo!).

Doprawdy trudno o pikantniejszą tromtadrację! Anioł z nieba nie umiałby być tak pewnym siebie i fascynującym zwiastunem. Lwowskie Z. Z. P. musiało najwidoczniej przejąć od Wernyhory jego „złoty róg“, by szczególnie kolejnictwo w Polsce uszczęśliwić i... niem cały świat zadziwić!? Krzyczy swoją ideowością (!) wręcz przeraźliwie: „żywi i umarli — wstępujcie do Z. Z. P“!...

Jednak idźmy dalej.

W tym samym tonie deklamatorskim i identycznej intencji sklejono też drugi z rzędu artykuł w wspomnianym numerze „Głosu“. Jest to właściwie przedruk odezwy: „Do kolegów kolejarzy w Małopolsce“. I tutaj z rozmysłem przypięto łatę bezwzględnie każdemu z Związków kolejowych, prócz naturalnie Z. Z. P. Zaznaczono w szczególności ogółowi tych organizacyj, iż nic nie robią, ale „tańczą, jak p. Grabski zagra“, gdyż mają być ponoś zależne od stronnictw politycznych, skrępowanych zobowiązaniami wobec rządu.

Mimo pewnego sprytu, Zjednoczenie Zawodowe Polskie we Lwowie zapóźno ukąsiło się tu w język. Twierdząc przecież, jak powyżej, przyznało „a contrario“, że jakkolwiek Z. Z. P. ewentualnie nie skacze koło p. Grabskiego, to jednak w każdym razie pozostaje na usługach sfer politycznych, wykonuje taneczne ewolucje narazie w takt ich muzyki. Chodzi rozumie się — o zwalczającą obecny rząd, Narodową Partję Robotniczą, zatem o stronnictwo, dla którego interesów i polityki Z. Z. P. ujrzało światło dzienne, niedawno począł się „Głos“ i nieszkodliwie bałamuci się ludzi na temat spraw „zawodowych“. obiecując łatwowiernym... gruszki na wierzbie. W istocie rzeczy zaś menerzy z Z. Z. P. zawczasu przygotowują wśród pracowników państwowych podatny grunt pod enpeerowską agitację wyborczą do Sejmu. Nie brak również ambicjonujących się w tym kierunku zetzetpowskich przewódców kolejowych. I oni pragnęliby ucztować na tem weselu.

Dla tych właśnie celów potrzebuje niezależne (!) Z. Z. P. we Lwowie „masy jednostek dzielnych i uczciwych“, do tego dąży narzucającą się wszystkim, wysoce niesmaczną i wręcz operetkową autoreklamą, perfidnym wrzaskiem. Oto „ideały naszych wieszczów“ (czytaj: zezetpowskich macherów), w imię jakich drukuje się cyniczne bujdy, by ślepych i głuchoniemych brać na kawał. Wielkie bowiem myśli jasnych duchów pasują do sposobu myślenia i taktyki Z. Z. P., jak róża do kożucha.

Nakoniec jeszcze na jeden moment wywypada zwrócić uwagę. Wchodzi mianowicie w grę kwestja głębi ducha, innej u farysów(!) z Z. Z. P., niż np. u zwyczajnego absolwenta „Schwindelkursu“, czy „smorgońskiej akademji“. Dlatego możliwem, iż „Moka“ nie potrafi objąć szerszych horyzontów (!). Zjednoczenia Zaw. Polskiego, nie myli się wszakże żadną miarą, jeżeli niniejszemu artykułowi dał tytuł: „Słowicze dźwięki, lisie zamiany“!?

Moka.

„Białemu murzynowi“ do albumu.

Na sam dzień „Wszystkich Świętych“ wypisał mi jakiś „biały murzyn“ zetzetpowski rozmaite subjekcje, przez co pogrążył mnie w tem czarniejszą melancholję. Oto w 3-cim numerze „Głosu“ z 1 listopada b. r., organie Z. Z. P., w art. p. t. „Dałoj gramotnyje“, „neger“ ów z perfidną świadomością obrócił kota ogonem do góry i wmawia w Bogu ducha winnego „Mokę“, czego ten nie popełnił. Bo „Moka“ nie pisze głupstw i kazałby wyliczyć sobie 25 kijów, gdyby mu strzeliła do głowy (mało respektowanej przez korespondenta „Głosu“) np. tęsknota za pańszczyzną, myśli o supremacji nad kimkolwiek. Co ma... „piernik do wiatraka“? To jest jedna strona medalu.

Co do drugiej, rzecz stoi tak, iż np. i kapral musztruje nawet profesorów uniwersytetu, uczy ich stać „na baczność“ i t. p., a niańka

dziecko chodzić, wdziewać spodenki. Ale przecież trudno wysnuwać stąd wniosek, że tego kaprala należy także mianować profesorem wszechnicy naukowej, niańkę zaś lekarzem. Tak musi być na świecie, iż początki zawsze ktoś pokazuje komuś, w danym wypadku t. zw. „biali murzyni“ aspirantom z maturą „tajemnice“ służby telegraficznej, ruchowej, komercjalnej.

Lecz objaw to również naturalny, zasadniczy, że w przygniatającej części wypadków „uczeń“ mający za sobą długie lata mozolnej pracy naukowej, niechby ogólno-kształcącej, przechodzi „mistrza“, żywiąc dla niego przeważnie szacunek, wdzięczność. Ludzie bowiem inteligentni, ze studjami, nikogo nie „kopią“. Jeśli jednak trafiają się chlubne wyjątki, iż ci życzliwi przyjaciele bez matury i studjów są tęższymi fachowcami od maturzystów, to osobliwie „Moka“ widzi to nader sympatycznie i o ile pozwalają na to inne wymogi natury ogólnej, radby oglądać tych ludzi na możliwie najwyższych dla nich stanowiskach. Szkoda atoli, że autor artykułu „Dałoj gramotnyje“ nie stanowi takiego wyjątku!

A wkońcu ostatnia uwaga! Artykuł „Moki“ p. t. „Pobożne życzenia“ odnosił się najwyraźniej do redaktorów pociesznych trzech rezolucyj zetzetpowskich, był lekkim psztyczkiem w nos specjalnie pod ich adresem. Skoro wszakże dotyczący tak mocno wzięli go sobie do serca, iż rozmyślnie generalizują sprawę i poczynają majaczyć na temat „odmówienia praw do życia“ (!) t. zw. „białym murzynom“ przez „Związek maturzystów kolejowych“, to „Moka“ szczerze modli się za nimi: „Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“. **Moka**.

* * *

Więcej miejsca tej sprawie nie możemy udzielić, przeto uważamy polemikę za zamkniętą. Red.

Baczność Koledzy!

Właściciele polic asekuracyjnych „Assecurazioni Generali“, winni we własnym interesie przesłać następujące daty:

1. Nr. policy,
2. Imię i nazwisko,
3. Wysokość ubezpieczenia,
4. Płatność tejże,
5. Suma wpłaconych kwot

na ręce Adwokata Dra Bronisława Fellera w Krakowie, ul. Bosacka 28.

„Biali murzyni“.

Motto:

Świetna Władzo! Miej w pamięci
Wierny zastęp tych muszynów...
Niech nie będą z praw wyjęci!
Sądź ich z pracy! Sądź ich z czynów!
(Memorjał: luty 1924 r.

— „Co to za rozkosz, jakie szczęście
— „Być urzędnikiem kolejwym!
— „Jeździ za darmo... jakby książę —
— „W mundurze ciągle chodzi nowym!“

— „Jak tylko złożę już maturę,
— „To pędzę co tchu — do kolei!...
— „Gdy mnie w mundurze ujrzy „ona“...
— „Z dumy... jak róża sponsowieje“...

Złożył egzami dojrzałości —
I został wkrótce aspirantem;
Szkolił się w ruchu... w telegrafie...
W „handlówce“... też był praktykantem...

Nareszcie dopiął marzeń szczytu:
Zowią go wszyscy — asystentem!
Czerwoną czapkę dumnie nosi...
I złotą gwiazdkę z kółkiem krętem...

Oblał on awans ten obficie!...
(Mundur piękniejszy był od fraka...)
„Ona“... na niego... patrząc czule,
Jak pensjonarka spiekła — raka...

Po kilku latach na adjunkta
Spotkał go awans w zwykłej racji...
I tak od świtu we dnie, w nocy
Pełnił swój dyżur w lichej stacji...

Przeszły znów długie, znojne lata,
Nim dostał rangę rewidenta;
Do miasta poszedł... boć do szkoły
Trzeba już było pchnąć — dziecięta.

Gdy było blisko ćwierci wieku...
„Starszym“... go władza mianowała;
Jak gołąb był już wtedy siwy...
I twarz mu dziwnie — posmutniała...

Dzisiaj w „Centrali“... biedak siedzi —
I aspirantów ma w pieleszy...
Czeka dla siebie zmiłowania...
Lecz władza jakoś się nie spieszy...

„Ona“ co ongiś — różyczka...
Na widok gwiazdek... piekła raki...
Dawno już mundur wymieniła
W lombardzie na — brzęczące znaki...

Gdy go zapytasz, czy szczęśliwy?
Czy znalazł rozkosz przy kolei?
Spojrzy na ciebie takim wzrokiem,
Że serce z trwogi aż — truchleje!...

Widzi on dzisiaj swą pomyłkę!...
Czerwona czapka... mundur nowy...
I karta wolna... et caetera...
Już uleciały, jak sen z głowy!

Więc klnie siarczyście, jak Zagłoba —
— „Na stare lata jestem — zerem!...
— „Niech licho porwie całą kolej!!
— „Stokroć wolałem być — szoferem!!!“...

— — — — — — — — — —

Trzeba go jednak widzieć w służbie:
To jakby już nie ten sam człokiek!
Postawa dziarska... wzrok sokoli...
Co nie opuszcza w locie powiek...

On bohatersko los swój znosi,
Nic to, że czasem zaklnie głośno...
On nie opuści swej chorągwi...
Chociaż mu nieraz w oczach — rośno...

O dobrą sprawę — jak lew walczy!...
Na każdy zew w szeregach stanie:..
„Ojczyźnie służyć! Sursum corda!“
To jego święte przykazanie!

— — — — — — — — — —

Iluż to jemu jest podobnych!!
A ilu zdrowie już sterało!!!
Czy wejrzy na nich los łaskawszy?...
Czy dla nich nic już nie zostało!?...

W. K. (Gdańsk).

---

†

Franciszek Wagner

adjunkt z Urzędu Stac. w Żywcu,
członek bielskiego Koła „Zw. Prac. Kolej.
z Wykszt. Średniem,
zmarł d. 19 października 1925 r.

Cześć Jego pamięci.

Bł. p.

Leopold Rauch

st. asesor
w Wydz. Kontroli Dochów D. K. Stanisławów
zmarł I. X. 1925.

Cześć pamięci gorliwego członka Związku!

Miscellanea.

Ruch osobowy na kolejach niderlandzkich wzrósł w ostatnich czasach znacznie i to nie tylko z powodu zmiany pogody, lecz także z powodu wielu ułatwień dla podróżnych, przez zaprowadzenie tanich pociągów nadzwyczajnych.

Nowe motorowozy w Szwecji. Inżynier Rosén stworzył nowy typ motorowozu, który z nadzwyczajnym wynikiem został wypróbowany na linji Kalmar-Emmaboda. Jako siły popędowej użyto motoru systemu Atlas Diesel. Motorowóz porusza się zupełnie łatwo w tył i naprzód. Budki dla prowadzącego umieszczone są po obu końcach maszyny, wskutek tego unika się manipulacji na stach końcowych. Najwyższa szybkość wynosi 75 km/godz. Motorowóz jest tembardziej ekonomiczny, że zaoszczędza $^2/_3$ materjału palnego, używanego przy parowozach, zaś do obsługi potrzebny jest tylko jeden człowiek. Gdy maszynista wypuści z rąk kierownicę, lub gdy podróżny użyje hamulca bezpieczeństwa, następuje automatyczne wyłączenie motoru. Jest nadzieja, ze motory Diesla będą mogły zastąpić parowozy nawet wielkich serji.

Czechosłowacja zaprowadza motorowozy na kolejach lokalnych. Pierwszy motorowóz został skonstruowany w Niemczech, a próby odbyte podczas transportu i na linji Praga-Dobrich dały bardzo korzystne wyniki. Dalsze motorowozy będą budowane w Pradze, według niemieckiego wzoru.

Koleje bułgarskie. Korespondent „Timesa“ odbył wywiad z dyrektorem bułgarskich kolei państwowych p. H. Karaka Szeffem: Wojna zadała potężny cios kolejom bułgarskim. Ruch towarowy zmniejszył się o połowę w porównaniu z 1911 r. Natomiast ruch osoby wzrósł podwójnie. Sieć kolejowa wynosi 2,683 km, a to koleje normalnotorowe 2.277 km. wąskotorowe 402 km. Parowozów 302, wozów osobowych 364, krytych i cystern 3181, węglarek 3.704. w roku 1921 odprawiono pociągów osobowych 10.663, mieszanych 21.114, towarowych 18.319. Przychód 387,996,067, rozchód 309,834.488 lei.

Greckie zamówienia w Belgji. Za pośrednictwem belgijskiego Banku Narodowego zamówił rząd grecki w Belgji parowozy, wagony, szyny i oddał budowę nowych linji. Zamówienia dosięgają setek miljonów franków.

2.220 pociągów w ciągu dnia przejeżdża przez stawidło w San Francisko i przewozi rocznie około 20 miljonów podróżnych w pociągach dalekobieżnych i podmiejskich, w tych ostatnich przy zastosowaniu przeważnie elektrycznej trakcji. Ruch jest w ten sposób unormowany, że dla służby przetokowej pozostaje w ciągu godziny tylko 18 minut. Na stawidle znajduje się 10 m długi i 2 m szeroki plan sytuacyjny, który automatycznie wskazuje wszelki ruch na torach. Pełna zależność sygnałow od zwrotnic. Blok liczy 65 knag dla zwrotnic i 54 dla sygnałów. Do obsługi zwrotnic używa się ścieśnionego powietrza. Służba trwa 8 godzin w 3 zmianach, każda zmiana składa się z 6 strażników i urzędnika.

100 tysięcy pasażerów przewożą Niemcy na swych linjach lotniczych rocznie.

Wagon sypialny Rzym-Berlin zaprowadzono z nastaniem pory zimowej. Odjazd z Rzymu 20·25, przyjazd do Werony 8·10, do Monachium 20·40, przyjazd do Berlina 21·31.

Konsumcja cukru w Polsce. Dotychczasowa norma spożycia cukru w Polsce jest stosunkowo bardzo niska. Wobec niedostatecznej pojemności rynku krajowego przemysł cukrowniczy musi nadwyżkę produkcji zbywać zagranicą. Nie osiągając jednak przy tej operacji cen pokrywających koszta produkcji, przemysł cukrowniczy zmuszony jest do sprzedawania tego produktu, na rynku wewnętrznym po cenach wyższych od eksportowych dla skompensowania wynikłej w ten sposób straty. Według ogłoszonych niedawno danych urzędowych, konsumcja cukru w Polsce przedstawia się następująco: w okręgu Warszawa spożyto 17.012 ton z czego wypada na głowę 18 kg., w województwie śląskiem 10.315 ton — na głowę 18 kg., pomorskiem — 6.356 ton — na głowę 6.7 kg., poznańskiem 10.288 ton na głowę 5.2 kg., krakowskiem 6.829 ton — na głowę 3.4 kg., wołyńskiem 3.378 ton — na głowę 2.4 kg., poleskiem 1.645 ton — na głowę 1.6 kg.

Ustawa o rozbudowie miast. Nakładem Księgarni Ludowej we Lwowie ukazała się bardzo aktualna i potrzebna książeczka, zawierająca dosłowny tekst świeżo uchwalonej przez Sejm i Senat ustawy o rozbudowie miast wraz z rozporządzeniem wykonawczem wydanem przez Rząd i objaśnieniami, których autorem jest referent sejmowy tej ustawy poseł Artur Hausner.

Książecka ta powinna się znaleźć w rękach wszystkich zarządów miast i miasteczek, spółdzielni mieszkaniowych, budowniczych i wszystkich, pragnących wziąć czynny udział w wielkiej akcji zmierzającej do usunięcia klęski mieszkaniowej. Ustawa jest już do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena 2 zł.

Jak powstają filmy kinematograficzne w głębinach oceanu? Robienie filmów podmorskich jest już dawno znane. Dotychczas czyniono to przy pomocy nurków; w większych głębokościach posługiwano się automatycznemi aparatami, kierowanemi z okrętu. Najnowszy wynalazek amerykański, aparat Hartmanna pozwala na zdjęcia w znacznych głębinach. Operator znajduje się w środku stalowego walca o podwójnych ścianach tak potężnych, że mogą wytrzymać duże ciśnienie. Specjalne urządzenia doprowadzają zużyte powietrze. Operator połączony jest telefonem ze statkiem. Trzy śmigła zapewniają aparatowi poruszanie się w głębinach z tą samą szybkością, co statek, oraz obrót dookoła swej osi w czasie, kiedy statek stoi w miejscu. Ponad aparatem umieszczony jest olbrzymi reflektor. Operator ma przed sobą okienko z wielkiej soczewki, zaś poniżej właściwy aparat kinematograficzny.

Cały aparat da się nachylać w różne strony pod dowolnym kątem. Wszystkie ruchy i zwroty aparatu oraz śmigieł dokonywują się zapomocą elektryczności, a kieruje niemi sam operator, naciskając odpowiednie guziki. Aparat, bardzo ciężki, aby mógł opuszczać się do największych głębokości, zawieszony jest na potężnym kablu stalowym.

Ponieważ w tych głębinach panuje niska temperatura, udzielająca się aparatowi, przeto mały radiator elektryczny utrzymuje wewnątrz odpowiednie ciepło.

Pod aparatem znajduje się krótki stalowy walec, zawierający akumulatory. Służy on równocześnie do obciążenia samego aparatu i nadania mu równowagi podczas nachylenia.

Doświadczenia z aparatem Hartmana dały rezultaty zupełnie zadawalniające.

Australja na czele oświaty. Podczas gdy u nas zmniejsza się o ile możliwe wydatki na oświatę i sposób jej szerzenia, oraz wyniki coraz większą trwogą napełniają ludzi poważnie i trzeźwo myślących najmłodsza ta część świata właśnie od czasu powojennego zwróciła największą uwagę na pomnażanie dóbr duchowych. I tak wydatki związku państw australskich podniosły się od r. 1918 do 1922 ze 110 na 205 miljonów zł. Na głowę ludności wynosiły te wydatki w r. 1918 jeszcze 461 zł., lecz w r. 1922 już 786 zł. W r. 1921 miały te państwa 9445 państwowych szkół ludowych z 26.120 nauczycielami i 819.042 uczniach. Na 30 uczni wypadał zatem jeden nauczyciel. Dodawać niepotrzeba, że budynki i urządzenia szkolne są tam najpiękniejsze tak, że dzieci z prawdziwą radością i największą ochotą przedewszystkiem do szkół zdążają. To też tak moralność jak dobrobyt wzrastają w Australji w stopniu rzadko gdzie dotąd zauważonym.

Mój kącik.

(V) Znów siedzę w swym kąciku. Jak lepszemi czasy płynie słodki dymek z papierosa, ta bezsprzecznie najczystsza namiętność. Dlatego sztywnemi i pretensjonalnie sztucznemi wydają mi się te litery, które stawiam w odpowiedzi na kilka listów, jakie od Was, piękne panie i szanowni koledzy, otrzymałem. Jestem zażenowany prawie jak pensjonarka składająca życzenia katechecie, lub zgoła jak urzędnik, który nabożnie odprawił pijaństwo z okazji awansu, a żona oklaskała go w sposób żywiołowy, lecz sprzeczny z zwyczajami teatralnej klaki. Wybaczcie mi ten sentyment i przyjmcie dank, przesłany od redakcyjnego stołka po białych niciach babiego, jesiennego lata. Że wiele rzeczy z mego kącika uchodzi za jaskrawe, nie jest to wina ani moja, ani Wasza, lecz mego wygodnego miejsca na widowni przed wielką, obdrapaną i nie zawsze dobrze oświetloną sceną życia. Czasami trzeba spuścić kurtynę, trzeba zgasić światła kinkietów i opróżnić galerję. Zarządzenie to przypomina policję, która rozprasza publiczność przed wystawami sklepów w słusznej obawie, że chciwy wzrok patrzących może łatwo szybę przewiercić i wystawiony pożreć towar. Nie znaczy to oczywista, że dostaniemy zaliczkę na zakupy zimowe, jak niemniej nie jest to wina Grabskiego... Musimy pamiętać, że zaliczka zniszczyłaby zupełnie nasz przemysł „domowy". Moja kuzynka na przykład ma cudowną suknię balową dzięki przemysłowi domowemu, W tym celu wzięła starą i gustownie pocerowaną firankę, pośrodku wycięła otwór na głowę, a skoro firanka przykryła jej rozkoszne dessous (fe!) opięła się w pasie sznurem od portjerów. Ja także popieram przemysł domowy i noszę nietyle nicejskie, co przenicowane ubranie. Z domowych rzeczy uwielbiam jeszcze kredens, który daje mi równowagę, niestety tylko myśli...

Pozatem nie wiele wydarzyło się rzeczy nowych, godnych uwzględnienia na tem zaszczytnem miejscu. Całe szczęście, że człek może wieczór pójść do lokalu związkowego i przeglądnąć gazetę, a porozmawiać z kolegami. Onegdaj wychodząc po porcji gazet zostałem zaskoczony nietowarzyskością pewnego kolegi. Mianowicie przychodzi jakiś starszy pan i pyta drugiego:

— P-p-anie ko-koleego. A gdzie t-tu j-jest....

Zapytany milczy. Udzielam informacji, potem zapytuję się drugiego dlaczego jest taki niegrzeczny. Ten składa spokojnie gazetę i odpowiada:

A c-co p-pan chciał, ż-żebym j-ja w p-papę do-dostał?

Oczywista nie chciałem tego, jak i niechcę by więcej ludzi się jąkało. Bo taki człowiek najpierw kurczy twarz, jakby go żołądek bolał, lub jakby zobaczył listę płatniczą, później długo macha rękami, a ma tych rąk przynajmniej o dwie pary zadużo, w końcu rzeknie swe sakramentalne:

P-pa-pa-nie....

Przytem jest wymowny, jak poseł lub zgoła przekupka, albo też urzędnik od dochodzeń. A człowiekowi, aż wstyd patrzeć, jak się inni męczą.

Również wielkie, ale już zupełnie w innym duchu przechodzi człek męczarnie na pierwszego. Gospodyni tyle, krawiec tyle, knajpka tyle.... powstają kupki bilonu na stole. Czyż mam być zawsze tylko kasjerem i rozliczać? Nie! Schowałem wszystkie pieniądze z powrotem do kieszeni, a dłużników wysyłam tam, gdzie bardzo niechętnie znalazłby się n. p. Grabski. Przepraszam, że po raz drugi wymieniam to nazwisko, ale powtarza się ono ciągle, jak refren kiepskiej piosenki, lub atak natrętnych wierzycieli. Ale wracam do przedmiotu. Przychodzi do mnie taki wierzyciel i najpierw dyskretnie zapytuje, czy dobrze mi się noszą trzewiki. Później mimochodem zaznacza, że jest do wyrównania pewna skromna suma, co przecież dla pana „naczelnika" nie stanowi żadnego kłopotu. Ja mu tłumaczę, że taka mała suma również kupca nie uchroni przed krachem; zresztą znam jednego, który w obawie przed bankructwem powiesił się na szelkach i było mu bardzo do twarzy, ja zaś westchnąłem wdzięcznie do Nieba, podobno poraz pierwszy prawdziwie. Dostał on dużo wieńców i najlepsze miejsce na cmentarzu, a dłużnicy modlili się — na raty. Nie zapomniałem wspomnieć, że w białych rękawiczkach wyglądał bardzo dystyngowanie i zapewne furorę sprawi na tamtym świecie. Wierzyciel mi odpowiedział, że prędzej z torbami puści wszystkich klijentów, zanim się powiesi i wolałby żeby śmiertelne nieporozumienie spotkało go na ślubnym kobiercu, niż mieć takich dłużników, co likiery piją, w lakierach chodzą i ludzi wyzyskują. Pan Bóg łaskaw — odpowiadam grzecznie, chociaż na zimę iść do ziemi, to można sobie całkiem uszy odmrozić, lub coś jeszcze. Zresztą...

— Ma pan 20 groszy na tramwaj, żeby pan mnie nie przeklinał.

Po tem powiedzeniu powstał mały huczek i lament jakby całego haremu po śmierci dostojnie wieszającego się Turka. Nie wyrzuciłem go za drzwi głównie dla tego, że nie lubię spełniać hańbiących czynności. Po wyciągnięciu wniosków z tej przygody usiłowałem nie zapłacić również gospodyni — daremnie. Słaba bowiem i bezbronna tą istota działa silniej niż prasa hydrauliczna i ciągnie lepiej niż cztery byczki w pługu. Są pogłoski, że w przepisach wykonawczych dla egzekutorów podatkowych moje długoletnie doświadczenie znajdzie należyty wyraz.

Ja także szukałem nieraz „wyrazu" w życiu. Są cudowne kobiety o omdlewających oczach i rasowych kostkach. Słowem chodząca poezja według recepty Mniszkówny. Ale.... właśnie ale doprowadza do tego, że człek zapala papierosa i szepce: Toż to takie bez „wyrazu". Innym razem siedzi się w knajpce i — panie dziejku, kelner małe piwo. A później gdzieś na ławce przychodzą melancholijne refleksje i człowiek mówi odpowiednio sennym głosem: Br.... toż to takie bez „wyrazu". A po wypłacie bilonu huk, a wydatków jeszcze więcej. Temu i owemu trzeba zapłacić, a w końcu pozostaje portfel zupełnie, ale zupełnie.... bez wyrazu.

Dlatego z lekkiem sercem składam pióro w obawie, że miłe panie i szanowni koledzy mogą powiedzieć: Jakiż ten dzisiejszy „Mój kącik" jest bez wyrazu.

Tżc.

Wydawnictwo Zarządu Głównego „Związku Pracowników Kolejowych z Wykształceniem Średniem".

PISMO REDAGUJE KOMITET.
Podkomitety redakcyjne we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie, Katowicach, Poznaniu i Gdańsku.
Redakcja i administracja: Lwów, Studzienna 4. Tel. 32-39. Konto czekowe P. K. O. Nr. 152.887.

Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Dębicki.**

Z drukarni Polskiej we Lwowie, Chorążczyzna 17 — Nr. tel. 29-19 — pod zarz. Z. Kiełbusiewicza.